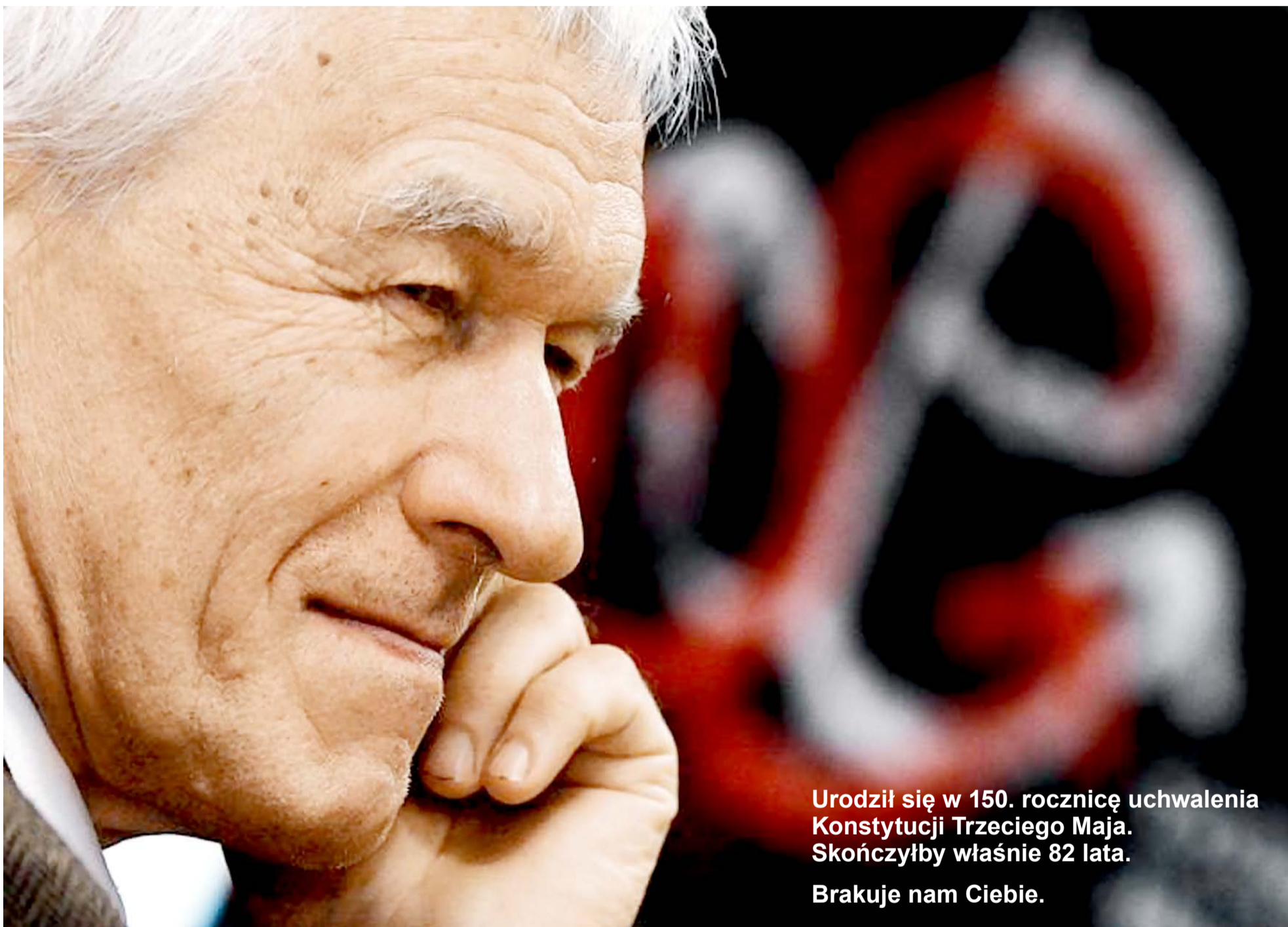




Wiwat Maj!



Fot. Jacek Jaśkiewicz

Urodził się w 150. rocznicę uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja. Skończyłby właśnie 82 lata.

Brakuje nam Ciebie.

Stanisław Gebhardt



Przez pięć miesięcy był więźniem i robotnikiem przymusowym w KL Gross Rosen na Dolnym Śląsku z numerem 8508. Na początku 1945 roku został przewieziony dalej na zachód do KL Mauthausen w Dolnej Austrii, numer obozowy 127 925.

Str. 2

Wzmocnić pozycję Polski



Czy Polska jawi się jako oaza Wolności i Solidarności? (...) Dyskusja grawitowała w stronę metod tworzenia wizerunku na potrzeby wojenne. Podkreślano obecną dobrą sytuację Polski, która jednak może nie trwać zbyt długo.

Str. 3

Tam, gdzie zatrzymał się czas



Po południu miasto wyglądało jak mrowisko. Na przystankach kłębiły się tłumy robotników, urzędników, nauczycieli i lekarzy. Wszyscy w podobnych swetrach, szarych kurtkach, drelichowych spodniach lub popielatych prochowcach.

Str. 5

Polska, Gruzja, Ukraina i Tybet



Z moich wieloletnich doświadczeń (...) wiem, że dla (...) narodów, które walczą o wolność, my Polacy i nasz kraj Polska, z naszą tradycją walki o wolność i solidarność międzyludzką, jesteśmy bardzo ważnymi symbolami i punktami odniesienia.

Str. 8

Demonstracje w Brzegu Dolnym



Działacze legalnej „Solidarności” z lat 80-81, znalazłszy się w realiach podziemia, nie zawsze potrafili sprostać wyzwaniom. Do gry wchodziłi ludzie młodzi, którzy „liznęli” nieco wolności w okresie sierpień 80 – grudzień 81 i nie godzili się na represje stanu wojennego.

Str. 12

Kawaler Orderu Orła Białego

Stanisław Gebhardt



MARTA MORAWIECKA

■ Aresztowali go na kilka dni przed 16. urodzinami za działalność w Szarych Szeregach i osadzili w krakowskim więzieniu na Montelupich. Był lipiec 1944 roku, zbliżał się front sowiecki, więc po 2-3 tygodniach przesłuchań załadowali więźniów w bydłące wagony i powieźli na zachód. Ich pociąg musiał ustępować transportom żołnierzy Wehrmachtu, więc na krótko zatrzymali się we Wrocławiu. Przez niewielkie okienko zasłonięte drutem kolczastym młody chłopak dostrzegł gromadkę dzieci. Z głośno demonstrowaną złością i nieskrywaną satysfakcją rzucały w stronę pociągu grudkami z błota, krzycząc: „Polnische Banditen”. Powiedział cicho do siebie – zobaczcie, jeszcze tu wrócę!

Przez pięć miesięcy był więźniem i robotnikiem przymusowym w KL Gross Rosen na Dolnym Śląsku z numerem 8508. Na początku 1945 roku został przewieziony dalej na zachód do KL Mauthausen w Dolnej Austrii, numer obozowy 127 925. Głodowe racje żywności, katorżnicza praca i terror obozowych kapo nie dawały szans na przeżycie. Położenie było tragiczne. Spali po czterech na piętrowych łóżkach i co chwilę kogoś ubywało. Nieoczekiwanie jednym z niższej rangi porządkowych okazał się przyszły premier komunistycznego PRL. Józef Cyrankiewicz poratował niepełnoletniego więźnia kawałkami chleba wyjaśniając, że chce się w ten sposób odwdziżyć za pomoc jakiejś doświadczony przed wojną ze strony znanego w Krakowie lekarza, Karola Gebhardta, ojca młodego Staszka. Wyzwolenie nadeszło 1 maja 1945 roku, gdy teren obozu zajęły wojska amerykańskie. Wycieńczenie było ogromne, ale decyzja zapadła szybko: Stanisław Gebhardt wraca do kraju. Gdy spotkał się w Krakowie ze swoją mamą i siostrą, radość mieszała się ze strachem. Lekarz, mąż siostry mamy, obawiał się że po tak straszliwych przejściach młody organizm długo nie pożyje. Za to przyjaciel taty, też medyk, miał podobno powiedzieć: zobaczysz, przeżyje nas wszystkich.

Wobec nasilania się represji wobec żołnierzy AK ze strony komunistycznych władz 19-latek ucieka z kraju i następnych

niespełna 45 lat spędzi w różnych krajach na zachodzie Europy. Najdłużej mieszkał w Wielkiej Brytanii ale przebywał też dłuższe okresy w Rzymie i Paryżu. Poratował Marka Hłaskę, gdy ten umykając spod czujnych oczu redaktora Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte, przyjechał do niego bez butów. Po uzyskaniu matury w Polish College Riddleworth w Norfolk a następnie matury angielskiej, Stanisław Gebhardt zdaje wstępny egzamin na



Uniwersytet Londyński i podejmuje studia ekonomiczne. Studiuje także nauki społeczne i polityczne na Uniwersytecie Paryskim (Sorbona). Współdziała z reprezentantami Stronnictwa Pracy na emigracji. Włącza się też bardzo

aktywnie w tworzenie wielu organizacji społecznych na Uchodźstwie. Pozyskuje środki i organizuje stypendia oraz konferencje dla przyjeżdżających z Polski młodych ludzi z myślą o przygotowaniu ich do przyszłej działalności w wolnej, demokratycznej Ojczyźnie.

Współtworzy ruch Młodych Chryścijańskich Demokratów. Zna i ceni założyciela Wspólnoty Europejskiej Roberta Schumana. Jest w latach 1963-72 dyrektorem generalnym Międzynarodowej Fundacji Solidarności a w latach 1970-73 sekretarzem wykonawczym Światowej Unii Partii ChD reprezentując Unię w ONZ, UNESCO, Instytucjach i Parlamencie UE. Wiceprezes światowej Unii ChD w latach 1991-95 oraz wiceprezes Klubu Atlantyckiego (1992-99). Fundator i prezes Fundacji Odbudowy Demokracji im. Ignacego Paderewskiego od 1990 r. Współzałożyciel Esperienze Internazionali w Rzymie w latach 1962-1970 oraz członek zarządu wydawnictwa „Odnowa” w okresie 1963-93.

Do Polski powrócił pod koniec 1989 roku. Początkowo mieszkał w Warszawie, aby ostatecznie trafić do Wrocławia. Spełniła się wycieczka przez zęby obietnica o powrocie do miejsca chwilowego przystanku w drodze do zgotowanego przez Niemcy Polakom i innym narodowościom piekła na ziemi.

Dzięki działalności Fundacji Odbudowy Demokracji im. Ignacego Paderewskiego w 2014 roku na wrocławskich Krzykach odsłonięty został pomnik Wojciecha Korfantego, wielkiego obrońcy polskości Śląska, któremu zawdzięczamy przyłączenie części Śląska do powracającej na mapę Europy niepodległej Polski. Korfanty miał odwagę walczyć o polskie interesy zarówno w niemieckim sejmie jak i stojąc na czele działań zbrojnych przeciwko władzom niemieckim w czasie powstań śląskich. Historia po latach oddała Polsce sprawiedliwość.

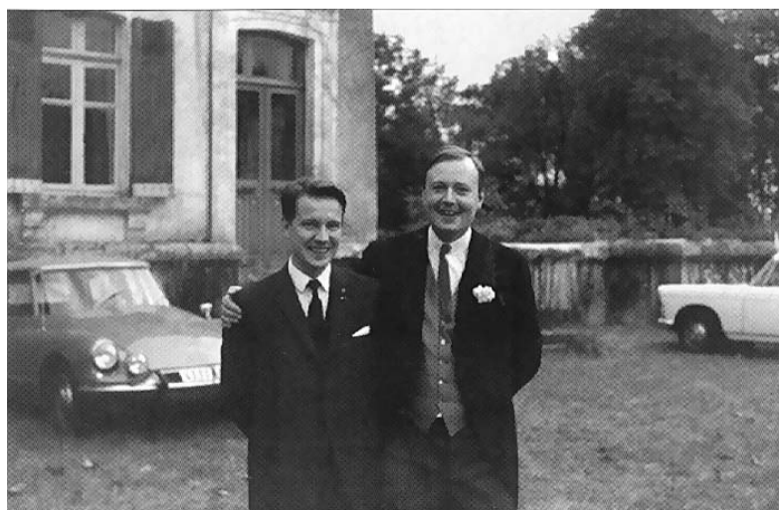
Po raz pierwszy Stanisław Gebhardt spotkał się z Kornelem Morawieckim w Londynie w czerwcu 1988. Tato, wyrzucony wcześniej z kraju, w drodze



do USA zawiązał do Wielkiej Brytanii i spotkał się z szeregiem osób związanych z rządem polskim na uchodźstwie. Kolejnym momentem, gdy przecięły się ich ścieżki, był okres współpracy z mecenasem Janem Olszewskim. Obaj cenili, wspierali i przyjaźnili się z obaloną 4 czerwca 1992 pierwszym, wyłonionym przez w pełni demokratyczny sejm RP, premierem. Potem pomagali mu tworzyć struktury Ruchu Odbudowy Polski. Najdłuższą znajomość Staszka i Kornela rozwijała się we Wrocławiu. Stanisław podkreśla, że w jego przekonaniu Kornel Morawiecki miał mimo niekwestionowanego autorytetu i zdolności przywódczych, bardzo mocno osadzony w mechanizmach demokracji sposób

funkcjonowania na niwie społeczno-politycznej. Docenia w działalności Taty jego otwartość oraz ciągłą chęć konsultowania decyzji z innymi – pełna antyteza autokraty.

Stanisław Gebhardt, żołnierz AK, więzień obozów koncentracyjnych, działacz społeczno-polityczny na Wychodźstwie, twórca i uczestnik szeregu inicjatyw patriotycznych i politycznych w Polsce, wiceprzewodniczący ROP, członek Rady Programowej Fundacji Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego – w środę 3 maja 2023 roku zostanie kawalerem Orderu Orła Białego.



Stanisław Gebhardt i Maciej Morawski we Francji





Wzmocnić pozycję Polski poprzez dobry wizerunek



PAWEŁ
FALICKI

■ Akademia Nauk Stosowanych w Poznaniu gościła w sobotę, 22 kwietnia 2023, Fundację OTACZAJ BLASKIEM, która zorganizowała tam kolejną Poznańską Debatę Wolnych i Solidarnych. Fundacja ma prosto sformułowany statutowy cel: wzmocnianie pozycji Polski w świecie i próbuje go różnymi metodami realizować. Jednym ze sposobów jest właśnie organizacja Poznańskich Debat Wolnych i Solidarnych.

Pomysł debat pochodzi od prof. Krzysztofa Brzechczyzna – dziś filozofa i naukowca, a w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. – redaktora naczelnego wydawanego w Poznaniu kwartalnika „Solidarność Walcząca”. Pismo to było kontynuacją podziemnego tytułu „Solidarność Walcząca” – biuletynu informacyjnego organizacji SW. Kwartalnik redagował zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Janusz Kopycki, Romuald Lazarowicz, Kornel Morawiecki i Olgierd Żmudzki.

Poznańskie Debaty WiS rozpoczęły się w roku 2019, ale przerwała je sanitarna panika. Dopiero w tym roku doszło do ich wznowienia, m.in. dzięki finansowemu wsparciu Fundacji OTACZAJ BLASKIEM.

Pierwsza debata z marca 2019 roku miała tytuł: „Patriotyzm gospodarczy. Ułuda czy rzeczywistość”. Poruszane tematy warte są dzisiaj przypomnienia. Próbowano wtedy definiować i systematyzować pojęcia: patriotyzmu, nacjonalizmu, szowinizmu (versus uniwersalizmu), kosmopolityzmu i ojkofoobii. Roztrząsano patriotyzm w świecie wirtualnym. Pokazywano patriotyzm gospodarczy i politykę społeczną w świetle współczesnej filozofii politycznej. Nie zabrakło punktu widzenia praktyków, a także omówienia deklaracji i interesów patriotyzmu w Unii Europejskiej. Tematy te dziś nie straciły na aktualności i należałoby rozważyć powtórzenie podobnej problematyki.

Druża debata z 2019 roku to spory „Wokół kryzysu demokracji liberalnej”. Ponownie pojawiły się frapujące pytania. Dlaczego demokracja liberalna staje się liberalną autokracją? Jak się ma demokracja do rządów ekspertów i do dobra wspólnego? Gdzie są granice między neoliberalizmem a populizmem i jak się do tego ma demokracja? I wreszcie: jak postkomunizm wpłynął na kondycję liberalnej demokracji w Polsce? Definitywnych rozstrzygnięć nie



było i wydaje się, że także te tematy są nadal aktualne.

Niestety nie zachowały się zapisy poglądów wygłaszanych przez zaproszonych w 2019 roku gości. Aby uniknąć zatarcia przebiegu debat, materiały z tegorocznej lutowej debaty „Postprawda w życiu publicznym” zostały opublikowane w pierwszym numerze nowego kwartalnika społeczno-politycznego „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”. Trzonym kolejnych numerów tego periodyku będą materiały z następnych Poznańskich Debat Wolnych i Solidarnych.

Najnowsza konferencja odbyła się pod tytułem: „Wizerunek Polski w światowej infosferze. Stan obecny i postulaty”. Debatę prowadził prof. Krzysztof Brzechczyn z UAM w Poznaniu a spierali się: dr Małgorzata Samojedny z Uniwersytetu Zielonogórskiego i fundacji The Opportunity for Foreign Affairs, ekspert Pracowni Badań Orientalnych UW, specjalistka od prawno-politycznych aspektów funkcjonowania państw, także arabskich; dr Grzegorz Lewicki z kalifornijskiego International Society for Comparative Study of Civilizations, współpracownik Akademii Sztuki Wojennej i Polskiego Instytutu Ekonomicznego oraz prof. Zdzisław Krasnodębski z Uniwersytetu w Bremie, europoseł, którego prawdopodobnie nikomu przedstawiać nie trzeba.

Dobry wizerunek Polski nie jest gwarancją jej międzynarodowej pozycji, ale z pewnością istotnie wpływa na znaczenie naszego kraju w świecie. Ta subtelna róż-

nikacyjna pozostał prof. Krasnodębski, zwracając uwagę na używanie świadomych technik stygmatyzacji oraz na narzucanie obcych wartości przez wrogię Polsce ośrodki. – Jeśli nie będziemy mówili o Polsce, to inni będą o niej mówić: przecież najnowszą opowieść o Polsce to „regresja do autorytaryzmu” – mówił prof. Krasnodębski.

Wiele słów padło o niemieckim sposobie kształtowania wizerunku. Niemcy przyjęły strategię odciążenia się od przeszłości i osiągnięty w tym sukces. Niemców nie kojarzy się dziś z nazizmem. Raczej z wysoką jakością produktów i niezawodną techniką. W wytwarzaniu takiego obrazu aktywnie bierze udział rozgłośnia Deutsche Welle, emitująca komunikaty w wielu językach, dostosowane do poszczególnych kultur i zawsze kształtujące pozytywny wizerunek Niemiec. Właściwym krokiem w stronę budowy dobrego wizerunku Polski było otwarcie angielskojęzycznej telewizji TVP World. Niestety, w porównaniu do Deutsche Welle, jest to wciąż słaba rozgłośnia.

Dlaczego kształtowanie wizerunku ma znaczenie? – zapytał na zakończenie prof. Brzechczyn. Odpowiedzi prelegentów oraz innych osób zaangażowanych w tę tematykę można ująć w taką konkluzję: wizerunek państwa decyduje, czy społeczeństwa je lubią, czy nie. Czy w razie napaści będą mu współczuły i niósły pomoc, broniły – czy może przyglądały się z boku, czekając aż nie miały incydent w sąsiedztwie minie. Ta postawa ma także wyraźny wymiar ekonomiczny. Łączy się z decyzją o odwiedzeniu takiego państwa, robienia w nim zakupów czy inwestowania. Dbalność o wizerunek państwa w czasie pokoju jest równie ważna jak zbrojenia i przygotowywanie się do ewentualnego odparcia agresora. Nie należy się wahać z przeznaczaniem równorzędnych środków i zasobów na tworzenie pozytywnego obrazu Polski w świecie.

26.4.2023

Ryszard
Czarnecki
**RYSIE
OKO**



PRAGMATYCZNA UKRAINA

Długa rozmowa prezydentów Chin i Ukrainy dowodzi pragmatyzmu Kijowa. Nasz wschodni sąsiad zbroi się dzięki wsparciu Polski, ale przede wszystkim USA, zarówno militarnym, jak i co szczególnie ważne – wywiadowczym. A mimo to Zełenski podejmuje nie zdawkowe i kurtuazyjne, tylko poważne rozmowy z największym, strategicznym konkurentem Stanów Zjednoczonych Ameryki czyli Chińską Republiką Ludową. Oczywiście idą za tym konkretne decyzje. Ukraina wysłała do Pekinu swojego nowego ambasadora, a do Kijowa przyjedzie specjalny wysłannik prezydenta Chin Xi. Po co? Żeby rozmawiać o „planie pokojowym” i żeby, jak to określa strona chińska, „rozwiązać konflikt”. Jakoś to sformułowanie, zupełnie inne niż „wojna”, „agresja”, nie przeszkadza stronie ukraińskiej. Uważam, że należy przeanalizować tę postawę Ukrainy. Nasz wschodni sąsiad bowiem pokazał, że nie jest zakładnikiem pewnych stereotypów. Na przykład: skoro USA są naszym największym sojusznikiem to „nie podajemy ręki ich największemu rywalowi czyli Chinom”. Tymczasem Zełenski pokazał elastyczność godną poważnego gracza na arenie międzynarodowej. Przyjaźni się z Waszyngtonem, pertraktuje z Pekinem, przyjmuje poparcie od Warszawy, która nawet nie stawia w związku z tym jakichkolwiek warunków, nie wypomina Berlinowi prorusyjskiej postawy przez wiele lat – przeciwnie, to właśnie Berlin w pierwszym rządzie z krajów europejskich jest przez Ukraińców zaproszony do odbudowy ich państwa (taka była konkluzja spotkania ukraińskiego prezydenta z wicekanclerzem Niemiec i ministrem gospodarki Robertem Habeckiem).

A w Polsce? Oburzenie na Macrona, że pojechał do Chin, żeby podpisać olbrzymie kontrakty dla francuskiego rolnictwa (wieprzowina), energetyki (elektrownie wiatrowe) i przemysłu lotniczego (samoloty i helikoptery plus otwarcie linii produkcyjnej Airbusa). A niedawno tego też jakże pragmatycznego Macrona w Waszyngtonie witało czerwonym dywanem – i dalej go będą tak witać.

Polska polityka zagraniczna też musi być i pragmatyczna i elastyczna. I przede wszystkim powinna bronić polskich interesów, a nie „zbawiać świat cały”. Bo na tymże świecie ceni się przede wszystkim tych – i robi się interesy przede wszystkim z tymi – którzy dbają właśnie o własne interesy.

Prawda jest ciekawa

p.o. redaktor naczelnej: Agnieszka Marczak

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Grzegorz Górczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Marta Morawiecka, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz;

e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl

Wolne media

w kraju dyszącej demokracji

Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD



■ Pieśń sławiąca kraj, gdzie tak swobodnie ludzie oddychają, już się zdezaktualizowała. Ale tylko częściowo. Bo wprawdzie despotyzm krwiożerczy zastąpiły tam rządy tzw. demokracji sterowanej, lecz za to dysząca demokracja, z przymiotnikiem liberalna, uościła się na dobre (i na złe) w państwach euroatlantyckiego Zachodu.

Zaraz po tym, gdy skończyłem tekst o „Sztucznej (nie)Inteligencji” dla PJC, przez dwa kolejne wieczory w programie *Tucker Carlson Tonight* (TCT), emitowanym od poniedziałku do piątku w czasie tzw. najlepszej oglądalności (ang. *primetime*) w amerykańskiej telewizji kablowej Fox, jego gospodarz rozmawiał z Elonem Muskiem, superbogaczem o ludzkiej twarzy. Tę specyfikę szefa Tesli warto docenić, bo szacunek dla prawdy, zdrowy rozsądek oraz życzliwość wobec gatunku *Homo sapiens* w kręgach światowych oligarchów stały się raczej unikatowe.

Rozmowa w sporej mierze poświęcona sztucznej inteligencji była wielowątkowa i niezmiernie ciekawa, gdyż definiowała płynące stąd dla nas zagrożenia, jednocześnie nie demonizując samego tworu, jakim jest AI/SI. Rozmówca Carlsona wyraźnie podkreślał, że nowe cyfrowe narzędzie, dzięki potężnej mocy obliczeniowej, już znacząco przekracza intelektualne, tj. poznawcze i optymalizacyjne możliwości człowieka, lecz nadal pozostaje jego wytworem. Groźba nie w tym, że „supermoc obliczeniowa” zbuntuje się i wystąpi przeciwko ludzkiemu gatunkowi, lecz że może być (właśnie jako narzędzie) w rozmaity sposób użyta, w zależności od motywacji i zamiarów swego twórcy. Tak jak nożem można ukroić chleb lub też kogoś zabić, AI/SI da się kształtować i wykorzystać dla dobra człowieka albo przeciwko ludzkości.

Cyfrowy „Bóg” przeciwko gatunkowemu szowiniście

Jeśli Larry’emu Page’owi, twórcy Google’a, marzy się stworzenie sztucznej superinteligencji, która wobec rzesz ludzkich miałaby odgrywać rolę cyfrowego Boga, to warto pytać, za kogo wobec tego ma się Page, jeśli sam stawia się w roli kreatora owego „Boga”. Pomijając oczywisty błąd myślowy, bo żaden „stworzony bóg” nie może być Bogiem-Stwórcą – samo pielęgnowanie takiego zamiaru trąci poważnym uroszczeniem. Śmieszny, ale i groźny. A jeśli ów „generatywny transformator wstępnie przetrenowany” (*Generative Pre-trained Transformer*, tj. właśnie kolejne wersje GPT) jest nadto wdrażany do przestrzegania politycznej poprawności, będącej formą cenzury, czyli w istocie zachęcany do fałszowania obrazu świata, to już diabelski swąd unosi się wokół tego projektu całkiem wyraźnie. I pomyśleć, że Muskowi, który sugerował cokolwiek ostrożniejsze podejście do eksperymentów z AI,

żeby nie zaszkodzić ludzkiej cywilizacji, Page zarzucił w rozmowie gatunkowy szowinizm...

Do kwestii poruszonych w programie Tuckera Carlsona z udziałem Muska przyjdzie nam pewnie jeszcze powrócić, ale dziś wypada się jednak zająć tsunami w amerykańskich mediach, które nastąpiło zaledwie w kilka dni później. Tym bardziej że jego bohaterami są częściowo te same osoby... O szoku, jakim stało się niespodziewane i w nieco desperackim trybie podjęte przez Ruperta Murdocha, 92 lata, wyrzucenie w trakcie weekendu i bez możliwości pożegnania się z widzami postaci, która zapewniała stacji średnią oglądalność na poziomie 3,5 miliona, a niekiedy gromadziła i 5 milionów odbiorców, trochę już wiadomo. Także w Polsce o wyrzuceniu w nagłym trybie z Foxa Tuckerze Carlsonie media sporo się rozpisywały. Niestety, zwykle abstrahując od istoty sprawy, czyli od jego zupełnej niepodatności na graniczące z cenzurą prewencyjną wymogi tzw. politycznej poprawności, jak i na brak pokory wobec oficjalnej narracji mediów głównego nurtu. Bo te, właściwie kontrolowane przez finansowy establishment, są zwykle skłonne sprzyjać szeroko pojętemu obywateli, nawet za cenę ignorowania faktów, których realności nie sposób zakwestionować.

Zbyt gadatliwy Tucker Carlson

Na decyzję o eliminacji Tuckera Carlsona z mediów głównego nurtu miała niewątpliwie wpływ jego skłonność do dzielenia się z widzami programu własnym, niemoderowanym poglądem na sprawy drażliwe, szczególnie niewygodne dla establishmentu oraz rządzących. Poszło przede wszystkim o dwa obszary tematyczne: o celowość (z czysto amerykańskiego punktu widzenia, nie według zamysłów partii wojny) przedłużania działań zbrojnych na Ukrainie; także o nieujawnianie skali szkód zdrowotnych spowodowanych „zarządzaniem pandemią”, a zwłaszcza będących efektem masowego stosowania preparatu genetycznego zwanego „szczepionką przeciw CoViD-19”.

Najprawdopodobniej bezpośrednią przyczyną usunięcia Carlsona z Foxa był program z 19 kwietnia br., w którym gospodarz TCT przedstawił poglądy oraz dokonania Roberta F. Kennedy’ego juniora, jednego z kandydatów Partii Demokratycznej do ubiegania się o Biały Dom w przyszłorocznych wyborach. I zdecydowa-

niego przeciwnika masowego testowania preparatów mRNA, zwłaszcza na dzieciach. Oczywiście, Carlson sporo sobie też nagrabił u samowładnych władców globu poprzez niedawne wywiady z Donaldem Trumpem, Elonem Muskiem oraz przez upublicznienie istotnych momentów monitoringu z Kapitolu, co obnażyło skierowaną przeciw Trumpowi prowokację służb specjalnych z 6 stycznia 2021 roku.

Carlson był popularny wśród Amerykanów głoszących na obie partie przede wszystkim chyba ze względu na właściwą sobie, a rzadką dziś w sferze publicznej cechę, którą w ojczyźnie jego przodków (tj. w Szwecji) zwano „*frispråkighet*”. Po polsku mówilibyśmy o odwadze ujawniania swoich prawdziwych poglądów, opinii, postaw i wartości, nawet gdy są niepopularne. Według starego porzekadła: *co w sercu, to na języku*. Jednak wrogowie takiej bezkompromisowej szczerości obdarzyliby ją pewnie mianem „niewyparzonej gęby”.

Polskie media sprzyjające raczej partiom wojny niż pożytkowi szeregowych obywateli z ulgą doniosły o relegowaniu Carlsona na boczny tor, choć nie wszystkie posunęły się do rytualnego nazwania go wprost „ruską onucą”. Podrzedne portale z satysfakcją odnotowały zaproszenie, jakie do Amerykanina skierował dziennikarz radiowo-telewizyjny Władimir Sołowjow, jedna z głównych postaci rosyjskiej sceny medialnej. Wiadomo „propagandysta Putina” zaprasza „agenta wpływu”. Warto wiedzieć, że ostre epitetowanie Sołowjowa, mające miejsce w części mediów w Polsce, ociera się jednak o antysemityzm. Ten triumfalizm szybko zmienił się zresztą w konfuzję, gdy dzień później zaprosił Carlsona do kontynuacji swego programu na Twitterze sam Musk.

Demokracja, wajchowy i Deep Finance

Zawsze mnie dziwiło, że posiadacze i dysponenti skoncentrowanych aktywów oraz większości zasobów ziemskiego globu – dla lepszego zrozumienia nazwijmy ich elitą Deep Finance – z racji swej wyróżnionej pozycji niemający wiele wspólnego z egalitaryzmem, tak żwawo i z uporem rozprawiają zwykle o demokracji jako najwspanialszej formie rządów. I z jakim „świętym oburzeniem” odnoszą się do wszelkich autokratycznych form sprawowania władzy. Szermierze globalizmu z obrzydzeniem będą mówić choćby o dyktaturze w ska-

li mikro Alaksandra Łukaszenki, ale już „wyrafinowanej”, bo *soft&digital* wszechwładzy systemu bankowego, w tym globalnego sterowania kursami walut, notowaniami firm na giełdach czy ekonomicznego zatapia nieposłusznych państw, a windowania pokornych – m.in. przez samowładne agencje ratingowe oraz ich (?) arbitralne decyzje – dostrzec nie potrafią. A o imperialnej pozycji londyńskiego City, gdyby nie pewien Chińczyk, w ogóle by się nie mówiło.

Tajemnica owej skłonności globalnych superbogaczy do demokracji, przy jednoczesnej niechęci do autokratów wszelkiej maści (jasne, że z wyjątkiem „naszych sukinkotów”) jest pragmatyczna i tłumaczy się całkiem racjonalnie: „Nie lubimy tych, którzy nas nie słuchają”. Co innego *rządy ludu!* Po pierwsze, są jasne procedury: raz w ciągu kadencji (na ogół czteroletniej) suweren głosuje, ale to i tak my wybieramy, bo wśród liderów nie ma już mężów stanu. A klasa polityczna z partyjnych list nijak się ma do wyborczej i kompetentnej reprezentacji społeczeństwa obywatelskiego czy narodu. Ci, którzy coś potrafią, zajmują się działalnością realną; za to osoby ambitne, lecz pozbawione szczególniejszych talentów szukają swej szansy na scenie politycznej oraz w działalności parlamentarnej. I tak to się kręci. Bez względu na to, kogo chwilowo ruletka wyborcza wyniesie do władzy. Właściciele ziemskiego globu (patrz: współczynnik Corrada Giniego, patrz: wnioski Thomasa Piketty’ego) zwykle obstawiają wszystkich potencjalnych zwycięzców.

Pozorność zmian po kolejnych wyborach jest szczególnie czytelna w systemach dwupartyjnych, choć niekiedy właściciel wielkiego kasyna pod szyldem „Kula Ziemska” wydaje się zaskoczony. Najczęściej jednak bez względu na przedwyborcze obietnice pretendentów oraz decyzje suwerena, po wyborach dzieje się właśnie to, co postanowił wajchowy. EkspONENTEM wajchowego, o którym da się powiedzieć tylko, że jest *ukrytą siłą*, pozostają przeważnie formalne władze hegemonia. Toteż w rzeczywistości funkcjonowania przedstawicielskiego systemu rządów, które sprawują faktyczni reprezentanci suwerena i w jego interesie, wierzą już tylko osoby nie dość spostrzegawcze.

Śmiertelnie groźny dla naszej demokracji

Tucker Carlson trochę o tych pozorach demokracji mówił do swych

widzów. Mówił o kłamstwie zalewającym media głównego nurtu, i to w sprawach żywotnie ważnych dla Amerykanów. Takich jak dziurawa granica z Meksykiem, pozostawiona w nadziei, że rzesze nielegalnych imigrantów z Południa, ludzi ubogich i często skorych do życia na zasiłku, staną się naturalnym elektoratem lewicowo-liberalnego skrzydła Partii Demokratycznej. Przynajmniej tego jej skrzydła, które stawia na Josepha Bidena oraz światopoglądową przemianę ludzi w ducha zwodniczej ideologii gender, LGBTQ+, Black Lives Matter czy Cancel culture. W Polsce wciąż jeszcze tę propagandową nawałę neomarksizmu przenikającego Stany Zjednoczone, a poprzez Stany cały zachodni świat – kwituje się uśmiechem niedowierzania: przecież to chyba nie może się dziać naprawdę? Niestety, jest wręcz przeciwnie. Indoktrynacja dzieci i młodzieży trwa w najlepsze i ma ambicję, żeby „ogarnąć ludzki ród”, jak śpiewano w czasach słusznie (niestety, nie bezpowrotnie) minionych.

Młodzi Amerykanie, ale nie tylko oni, dowiadują się właśnie, że teraz wszystko mogą. Przynajmniej w zakresie dysponowania swoją tożsamością płciową. *Masz ptaszka? To nic, możesz przecież być dziewczynką. Masz gniazdko? Nie szkodzi, możesz być chłopcem, jak tylko sobie tak postanowisz.* I to nie jest żadna egzotyka, żaden eksces czy ekstremizm pogubionych egzystencjalnie środowisk. Eksport dewiacji na cały świat to polityka Departamentu Stanu, wystarczy przypomnieć sobie połajanki pani Żorżety oraz czerwcowe dekoracje budynku ambasady USA za kadencji Marka Brzezińskiego juniora.

Tak, Carlson mówiący do szerokiej publiczności o lipnych, a nawet szkodliwych „szczepionkach”, o amerykańskich biolaboratoriach na Ukrainie, nazywający aborcję „ofiarami składanymi z ludzi” czy wyśmiewający promocję dewiacji seksualnych, podjętą w nadziei zahamowania przyrostu naturalnego, zupełnie nie pasował do „wolnych mediów” w USA. Więc pozbyto się go w ciągu weekendu. Tamtejsze elity medialne doskonale przecież wiedzą, że szafujący drażliwą prawdą Tucker Carlson „pozostaje śmiertelnym zagrożeniem dla naszej demokracji”. Oczywiście, demokracji w sensie proceduralnym. Demokracji czysto formalnej. Lewicowo-liberalnej. Ledwie dyszącej.



Baśń dla wnuczka

Tam, gdzie zatrzymał się czas



KRYSZYNA
JAGOSZEWSKA

Nie tak dawno, kiedy wasi dziadkowie byli jeszcze bardzo młodzi, Wrocław wyglądał inaczej niż dziś. Po ulicach jeździło niewiele samochodów osobowych, bo tylko nielicznych mieszkańców było stać na własny pojazd. Ludzie przemieszczali się zatłoczonymi tramwajami i autobusami albo chodzili pieszo, jeśli bardzo się spieszyli.

Przed godziną ósmą gromadki dzieci ubranych w jednakowe granatowe fartuszki biegły do szkół, dźwigając na plecach jednakowe szare tornistry. Robotnicy podążali do fabryk, nazywanych też zakładami pracy, urzędnicy szli do biur, a sprzedawcy otwierali sklepy opatrzone szyldami „Art. Wielobranżowe”, „Sam Spożywczy” lub „Rybex”. Wszystkie sklepy też były jednakowe. Od czasu do czasu przywożono do nich trochę towaru – dzemy niskosłodzone, margarynę palmę lub masło dietetyczne i ocet. Klienci stali cierpliwie w długich kolejkach i kupowali, co było, a kiedy wszystko wykupili, szli na koniec kolejki i czekali na dostawę chudego twarogu, kości na zupę lub salcesonu.

Po południu miasto wyglądało jak mrowisko. Na przystankach kłębiły się tłumy robotników, urzędników, nauczycieli i lekarzy. Wszyscy w podobnych swetrach, szarych kurtkach, drelichowych spodniach lub popielatych prochowcach. Od czasu do czasu na przystanku zatrzymywał się zdezelowany tramwaj, wtedy oczekujący rzucali się do drzwi, potrącając innych i odpychając słabszych. Każdy chciał wejść do środka – kto nie wszedł, musiał wisieć na stopniach, obejmując w pół sąsiada stojącego trochę wyżej. Szczęściarce, którym udało się zająć miejsce w środku, mogli oddać się lekturze codziennych gazet. Rozkładali szare płachty „Gazety Robotniczej” albo „Wieczoru Wrocławia” i czytali o tym, że Polska rośnie w siłę, a ludzie żyją dostatniej. Z gazet dowiadawali się też, że górnicy wydobyli najwięcej węgla, hutnicy wytopili najwięcej żelaza, a rolnicy wyhodowali najlepsze okazy trzody chlewnej. Czasem korespondenci zagraniczni donosili, że na Zachodzie panuje nierówność społeczna, ludzie strajkują, a policja rozpędza demonstrantów.

Wieczorami miasto pustoszało. Mieszkańcy, jedząc kolację, oglądali telewizję. Prawdę mówiąc, niewiele mieli do oglądania – pierwszy albo drugi program. Oba w kolorach czarnym i białym, a czasem szarym. W programie pierwszym o dziewiętnastej trzydzieści był „Dziennik Telewizyjny”. Udające dziennikarzy nastrozone Papugi powtarzały trzy zdania: „Socjalizm jest dla wszystkich naj, a partia nam buduje raj”. „Kapitalizm gnije, Pierwszy Sęp niech żyje!”. „Niedźwiedź Brunatny z Kraju Rad to nasz przyjaciel oraz brat”. Potem na ekranie pokazywał się Pierwszy Sęp w objęciach Niedźwiedzia Brunatnego. Obaj zapewniali, że ich przyjaźń



jest wieczna i wieczna jest przyjaźń narodów polskiego i radzieckiego. Gromady Drugich i Trzecich Sępów wznosiły entuzjastyczne okrzyki, Nastrozone Papugi powtarzały w odwrotnej kolejności swoje trzy zdania i zachęcały widzów do przełączenia telewizorów na drugi program. O godzinie dwudziestej zaczynał się film radziecki o niezwykłej armii, która niesie wolność proletariuszom wszystkich krajów.

Widzowie patrzyli w ekran zmęczonym wzrokiem, przełączali program drugi na pierwszy albo pierwszy na drugi, a kiedy już zapamiętali wszystkie obrazy i dźwięki, kładli się spać, by z samego rana ruszyć do pracy w fabrykach i biurach.

Niektórzy czasem mówili, że chcieliby zobaczyć na własne oczy, jak gnije kapitalizm, ale Pierwszy Sęp przekonywał, że nikt nie musi wyjeżdżać na Zachód, wystarczy włączyć telewizor, aby zobaczyć straszne obrazy z ulic Paryża lub Londynu. U nas żyje się coraz lepiej, co też widać w telewizji. A kiedy wszyscy weźmiemy się do pracy, wkrótce osiągniemy poziom Kraju Rad.

Ten i ów próbował mimo tych zapewnień przedostać się za granicę bez paszportu. Takiego śmiałka natychmiast chwytaly w szpony Jastrzębie i zamykały na długie lata w klatce, aby przemyślał swój błąd i uwierzył, że Pierwszy Sęp i jego Sępia Partia nigdy nie kłamia.

Polska rosła więc w siłę, przemysł rozwijał się w takim tempie, że zaspokajał wszystkie potrzeby Niedźwiedzia Brunatnego. Mieszkańcy Wrocławia i innych miast mieli powody do radości. W telewizji pokazywano uszczęśliwionych robotników. Cieszyli się bardzo, kiedy Pierwszy Sęp przybywał z niezapowiedzianą wizytą

do ich zakładu pracy i obiecywali, że wyprodukują jeszcze więcej i więcej.

Wkrótce wszyscy się przekonali, że jesteście potęgą, bo raz na pół roku każdy mógł zjeść kurze udko w szarym sosie, a dzieci otrzymywały produkt czekoladopodobny zapakowany w szary papier. Wrocławianie przywykli nie tylko do szarego papieru, ale i szarych ubrań, i mebli, i domów, do szarych ulic i szarych trawników. Wyprowadzali na spacer szare psy, karmili szare koty i kanarki, a w lustrach oglądali szare twarze i oczy, w których już nie pojawiała się nawet nikła iskierka nadziei.

Pierwszy Sęp dobrze wiedział, że szarość zapewni mu długie i spokojne rządzenie, więc raz po raz wydawał rozporządzenia, aby dodawać więcej szarości do wschodów i zachodów słońca, do polnych kwiatów i morskiej wody. Kolory były niebezpieczne, budziły bowiem w ludziach tęsknotę za wolnością, a ich tęsknota mogłaby rozdrażnić Niedźwiedzia Brunatnego.

Pierwszy Sęp obawiał się jeszcze jednego – Generała Czarnej Wrony. Generał Czarna Wrona dowodził wojskiem, uważał, że kolor czarny jest lepszy od szarego. Szary tylko usypia, ale czarny mroczy, odbiera oddech, pozbawia sił, a w końcu zabija. Tak myślał Generał Czarna Wrona, ale nie mówił tego głośno. Oficjalnie popierał Pierwszego Sępa i wznosił okrzyki „niech żyje!”, kiedy go tylko widział, a nawet rozsiewał szarość, aby udowodnić lojalność wobec przywódcy narodu.

Tymczasem naród szarzał i szarzał, i pogrążał się coraz bardziej w obojętności, przygnębieniu i strachu. Wydawało się, że już nikt nie pamięta o jasnym słońcu, srebrzystym księżycu, migoczących

gwiazdach, śpiewie słowika i muzyce skrzypiec. Zresztą nikomu nie chciało się już przedzierać przez szarą poświatę, bo poza nią była tylko gęsta szara mgła. Trudno było w mgłę rozpoznać twarz kolegi z pracy, sąsiada, a nawet własnej żony, dlatego każdy tkwił samotnie w szarym obłoku, nie oczekując, że coś może się zmienić.

Pewnego dnia Pierwszy Sęp obudził się niespokojny. Już od kilku dni dręczyły go złe przecucia, ale teraz miał już pewność: do Polski zbliżał się Biały Ptak. Niedźwiedź Brunatny pomrukiwał gniewnie i powtarzał: „niet! niet! niet!”, ale Pierwszy Sęp nie mógł powstrzymać Białego Ptaka, nie mógł go nawet zmusić do włożenia szarych piór.

Kiedy ludzie usłyszeli poszum białych skrzydeł, zdumieni wybiegli na ulice i place. Wpatrywali się w szare niebo i czekali. Biały Ptak krążył w górze, po czym sfrunął w dół. Ucałował ze wzruszeniem ziemię i powiedział mocnym, czystym głosem:

– Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja!

Wszyscy wstrzymali oddech. Powinien teraz powiedzieć: „Niech żyje Niedźwiedź Brunatny”, w przeciwnym razie zlecą się Jastrzębie i rozszarpia go. Ale Biały Ptak nie pozdrowił Niedźwiedzia Brunatnego, tylko rozłożył białe skrzydła nad głowami szarych ludzi i rzekł:

– Nie lękajcie się!
Pierwszy Sęp poczuł słabość i chwycił się za serce. Tego obawiał się najbardziej. Ludzie przestaną się bać, poczują, że Polska to też ich ojczyzna, pójdą za Białym Ptakiem, będą go słuchać, pokochają go. A co będzie z nim, z najważniejszym Pierwszym Sępem, który tyle dobrego dla nich zrobił?! Z trudem łapał oddech, kilka piór wpa-

dło mu ze skrzydeł, a szpony zmatowiały i zaczęły pękać.

Tymczasem echo niesło od Tatr do Bałtyku złowroźne dla Pierwszego Sępa słowa: „Nie lękajcie się!”. Ludzie wciąż stali na ulicach i placach. Z podniesionymi głowami wpatrywali się w niebo i w słońce, które rozblęskło wśród szarych chmur i zaczęło rozprasać gęstą mgłę. Powietrze stało się przejrzyste, zazieleniły się trawniki, a na klombach pojawiły się fioletowe bratki z żółtymi oczkami. „Nie lękajcie się” – szumiały liście drzew, „Nie lękajcie się” – powtarzały mewy nad wydmami. Wreszcie młodzi stoczniovcy z Gdańska odpowiedzieli potężnym chórem: „Nie lękamy się!”. Wkrótce do chóru przyłączyli się hutnicy, górnicy, murarze i piekarze. We Wrocławiu zatrzymały się tramwaje i autobusy, a pasażerowie przyozdobili je wiązkami irysów, konwalii i maków. Ulicami sunęły tanecznym krokiem barwne korowody, niektórym tancerzom rosły skrzydła, inni trzymali się za ręce i śpiewali, a niewidoczne instrumenty wygrywały pieśń wolności i nadziei.

W atmosferze powszechnej radości nikt nie zwracał uwagi na pojedynczych osobników, którzy wciąż tkwili w szarych kokonach mgły. Ci bali się przyłączyć do uwolnionych od lęku. Nie wierzyli, że Pierwszy Sęp pozwoli na nieodpowiedzialne ekscesy na ulicach, a zwłaszcza na rozwijanie skrzydeł i śpiewy.

Tymczasem Pierwszy Sęp leżał na łóżku szpitalnym, bo całkiem opadł z sił, a na grzbiecie miał już tylko kilka marnych piór. Szpony też mu się wykruszyły, więc aby ukryć widoczną oznakę bezsilności, włożył rękawiczki z szarej wełny. Konsylium złożone z Doktora Sowy i trzech wybitnych Puchaczy badało puls i ciśnienie krwi pacjenta. W końcu wszyscy zgodnie orzekli, że Pierwszy Sęp będzie żył, ale musi wyjechać na leczenie do Kraju Rad. Cóż było robić? „Trzeba słuchać lekarzy” – pomyślał chory i podpisał zgodę na wyjazd. Jego obowiązki miał przejąć Generał Czarna Wrona.

Na to tylko czekał przebiegły dowódca sił zbrojnych. Wiedział, że doczeka dnia, kiedy stanie na czele rządu i przywróci porządek w kraju. On nie pozwoli na anarchię, nie będzie się bawił w żadne liberalne szarości, wprowadzi czern, potem czarniejszą czern i na końcu najczarniejszą czern. Taki plan miał zapisany w tajnych aktach, zabezpieczonych czarną pieczęcią. Ale nie spieszył się z wprowadzeniem planu w życie, najpierw musi się przyrzec tym roztańczonym i rozspiewanym tłumom, sprawdzić, kto ma największe skrzydła, kto najgłośniej śpiewa i kto pisze najśmielsze wier-

Dokończenie ze str. 5 ►

sze o wolności. Zebrał sztab Czarnych Wroniąt i wydał rozkaz obserwowania i zapisywania wszystkich przejawów odwagi i radości.

Czarne Wronięta przebrały się dla niepoznaki w kolorowe piórka i wmiszały się w taneczne kręgi. Nikt nie zwracał na nie uwagi, zapraszano je do wspólnej zabawy, a nawet proponowano rolę wodzirejów. O tak! To było wymarzone zajęcie dla Czarnych Wroniąt. Prowadziły korowód, celowo myląc kroki i wprowadzając fałszywe dźwięki do harmonijnie brzmiącej muzyki. Niektórzy tancerze złożyli się trochę i wytykali wodzirejom, że gubią rytm. Ale mimo tych napięć karnawał wciąż trwał i napełniał ludzi coraz większą odwagą. Ci, którym wciąż rosły skrzydła u ramion, nie wiedzieli, że ich nazwiska już zostały zapisane w notesach Czarnych Wroniąt. A one tymczasem wznosiły prowokacyjne okrzyki: „Precz z Brunatnym Niedźwiedziem” i rozrzucały ulotki wzywające do spalania domu Partii Wron, ale gdy nikt nie patrzył, mierzyły długość skrzydeł tańczących w obłokach marzycieli i skrzętnie notowały ich nazwiska i adresy.

Generał Czarna Wrona zaciełał z radości szponiaste dłonie. Wprawdzie Niedźwiedź Brunatny burczał złowrogo i żądał natychmiastowego przywrócenia porządku w Polsce, ale gdy czytano mu raporty Czarnych Wroniąt, uspokajał się i doradzał, pomrukując trochę łagodniej:

– Da, da, kriczpe za mordu dierzyt nada wam (tak, tak, powinniście trzymać ich mocniej za mordę).

To oznaczało, że należy wprowadzić w kraju bezwzględny terror.

Mijały tygodnie. Wrocław stał się miastem wolnym od lęku, inne duże i małe miasta także uwalniały się od tego nieprzyjemnego uczucia. W telewizji można było zobaczyć przedstawicieli Partii Wron, którzy głośno narzekali na nieustraszoną i szerzącą się przejawy niefrasobliwości. Ostrzegali, że brak rozwagi doprowadzi do nieuchronnych i strasznych konsekwencji. Generał Czarna Wrona z zatroskaną miną prosił obywateli o zachowanie spokoju i odcięcie się od awanturników i wicherzycieli. Ale mało kto go słuchał. Nikt już nie wierzył ani jemu, ani Nastroszonemu Papugom. Wrocławianie nie chcieli też czytać codziennych szarych gazet, zamiast nich przekazywali jedni drugim własne piśmka wydawane bez zgody rządu. Pogłoski, jakoby Partia Wron, Jastrzębie i Czarne Wronięta spotykały się pod osłoną nocy w sztabie dowódcy sił zbrojnych, przyjmowano z lekceważeniem.

– Czarna Wrona niech lepiej pilnuje swojego ogona! – skandowały dzieci na podwórkach.

Dorośli śmiali się razem z dziećmi; śmiali się również, gdy słyszeli, że Jastrzębie produkują nowe klatki z podwójnymi prętami.

– Cha, cha cha! Pewnie chcą się w nich schronić.

Ciąg dalszy na str. 7 ►

Zapraszamy do debaty o Stowarzyszeniu. Pomysły, oceny.

Kierunki Stowarzyszenia

„Solidarność Walcząca”

Historia tworzenia struktury

Stowarzyszenie Solidarność Walcząca zarejestrowane w 2007 roku stara się dziś być kontynuatorem nielegalnej, podziemnej organizacji „Solidarność Walcząca” (SW), powstałej w 1982 roku a rozwiązanej w 1996 roku.

Organizację powołaliśmy w czerwcu 1982. Grupa działaczy podziemia solidarnościowego, związanych z opozycją polityczną jeszcze przed 1980 rokiem, która stworzyła organizację „Solidarność Walcząca” składała się z następujących osób: Paweł Falicki, Michał Gabriel, Jerzy Kocik, Maria Koziebrodzka, Cezariusz Lesisz, Hanna Łukowska-Karniej, Kornel Morawiecki, Andrzej Myc, Zbigniew Oziewicz, Jan Pawłowski.

Pomysłodawcą organizacji (pierwotna nazwa: „Porozumienie Solidarność Walcząca”) był Kornel Morawiecki, którego wyżej wymienione osoby wybrały na Przewodniczącego, a same utworzyły Radę Solidarności Walczącej. Do Rady SW dołączyli wkrótce: Jerzy Gnieciak, Zbigniew Bełz i Władysław Sidorowicz.

„Solidarność Walcząca” była organizacją wodzowską z ciałem doradczym – Radą SW. Praktycznie członkowie Rady SW wykonywali również całą masę czynności organizacyjnych wraz z wieloma osobami, które miały istotny wpływ na rozrost organizacyjny, a których nie sposób tu wymienić. Dopiero po blisko dwu latach powołaliśmy dodatkową strukturę – Komitet Wykonawczy. Było to spowodowane rozrostem organizacji ale też aresztowaniami wielu z nas. Stosując przybliżoną analogię do dzisiejszych, oficjalnie działających organizacji, można powiedzieć, że „Solidarność Walcząca” miała trzy organy władzy: Przewodniczącego, Radę SW i Komitet Wykonawczy.

Członkostwo w SW nabywane było po złożeniu przysięgi wobec co najmniej dwu innych zaprzysiężonych członków. Nie był prowadzony żaden rejestr tych, którzy przysięgę złożyli. Wiele osób identyfikujących się z SW przysięgi jednak nie składało. Spontanicznie powstające nowe zespoły, realizujące kolejne pomysły – czy to Przewodniczącego, czy Rady SW, czy też własne –

nazywały się „Oddziałami” i nawet tworzyły własne Rady. Jeden z Oddziałów zmienił nawet nazwę z „Oddziału” na „Wydział”. Nie zmieniło to charakteru rozrostu organizacji na podobieństwo *glonu* lub *plechy*. Autorem tego trafnego porównania był Andrzej Myc.

Organizacja SW nie miała żadnego ustalonego statutu, a więc przepisów wewnętrznych. Treściami jednoczącymi, z którymi identyfikowały się osoby składające przysięgę, były *Manifest SW* oraz *Wizytówka SW*. Oba teksty miały charakter programowy, opisywały hasła i metody, wskazywały wartości ważne w organizacji a napisane zostały przed 11 listopada 1982 roku przez Kornela Morawieckiego z udziałem konsultacyjnym głównie członków Rady SW. **Zasadniczym celem i spoiwem organizacyjnym było przekonanie o konieczności solidarnego obalenia komunizmu w Polsce i na świecie oraz budowa w Polsce ustroju politycznego opartego na solidarności (nie-kapitalizm i nie-socjalizm).** Cele te dzisiaj w dużej mierze są nieaktualne.

Liczne grono osób skupionych wokół Kornela Morawieckiego funkcjonowało w życiu publicznym także po rozwiązaniu organizacji SW w 1996. Silna idea państwa solidarnego oraz osoba Kornela zapobiegały przez lata rozproszeniu się członków niefunkcjonującej już struktury. To właśnie ta idea, a nie tylko antykomunizm, była spoiwem społeczności SW. Wspomnieć tu trzeba Partię Wolności, która była próbą sformalizowania działalności politycznej skierowanej na *państwo solidarne*. Niemniej hasłem tej partii był także antykomunizm. Partia działała od 1990 do 1993 roku. Dopiero w roku 2007 sformalizowano rejestrację Stowarzyszenia Solidarność Walcząca.

Sprzeczności

Ujęcie środowiska dawnych działaczy „Solidarności Walczącej” w ramy organizacyjne dozwolone prawnie w nowym ustroju Polski nie było łatwym zadaniem. Istnienie silnego ducha przywództwa Kornela powodowało trudności rejestracji Statutu, który tworzył niejasności wewnątrzorganizacyj-

ne. Sprzeczność, której Stowarzyszenie nie umiało i raczej nie umie do dziś rozwiązać, polega na rozbieżności dwu tendencji.

Pierwsza to obecna sytuacja formalno-prawna: polskie prawo wymaga wbudowania mechanizmów demokratycznych w funkcjonowanie organów stowarzyszenia, podczas gdy podziemna „Solidarność Walcząca” prawie w ogóle nie posługiwała się demokracją w swoim działaniu. W dzisiejszych stowarzyszeniach obok Zarządu (funkcjonującego demokratycznie gdy jest wieloosobowy) istnieje wieloosobowa i demokratyczna Komisja Rewizyjna, ale przede wszystkim Walne Zgromadzenie, które – również demokratycznie – przegłosuje swoje decyzje. Przy takich mechanizmach nie decyduje **racja** (np. Przewodniczącego), tylko **większość**. Warto tu zauważyć, że większość członków „Solidarności Walczącej” jest paradoksalnie przywiązana do ideałów demokratycznych. Przecież walce o nie poświęcili część życia.

Drugą, przeciwną tendencją było istnienie przywództwa niekwestionowanego z cechami autokracji. Kornel Morawiecki cieszył się ogromnym mirem i posłuchem, a zdecydowana większość decyzji przez niego podejmowanych nie była przez nikogo kwestionowana. „Masz pomysł, to go realizuj; jesteś jego szefem” – mawiał Kornel. Stowarzyszenie Solidarność Walcząca zostało zarejestrowane – wprawdzie przy spełnieniu wszystkich prawnych wymogów – ale z pewnymi niepisаныmi założeniami co do relacji między wewnętrznymi organami. Po pierwsze powołano ogromny, wieloosobowy Zarząd. W jego skład weszli aktywniejsi działacze różnych regionów Polski, często przywódcy dawnych Oddziałów SW. Propozycję wejścia do Zarządu Kornel traktował przede wszystkim jako wyróżnienie dla osób zasłużonych, a dopiero potem jako obowiązek ciężkiej pracy organizacyjnej. Zasiadanie w Zarządzie za historyczne zasługi klóci się z funkcją zarządów współczesnych stowarzyszeń. Piastowanie godności Członka Zarządu zamiast zwykłej pracy nie mogło się dobrze skończyć, tym bardziej, że wieloosobowe ciało nie było w stanie podjąć łatwo żadnej decyzji organizacyjnej. A do tego –

demokratycznie. Po drugie: Zarząd był traktowany przez Przewodniczącego, jak dawna Rada SW, czyli jako grupa osób doradzających i wykonujących konkretne zadania. To także nie jest zgodne z intencją obowiązującego dziś prawa, bowiem członkowie Zarządu biorą na siebie odpowiedzialność prawną za działania stowarzyszenia, a doradztwo ani wykonywanie poleceń szefa takiej odpowiedzialności nie przewiduje.

Istnieje jeszcze inna cecha Stowarzyszenia wskazująca, że jest ono próbą powtórzenia struktury organizacyjnej SW sprzed lat. Jest to Sąd Koleżeński z wyjątkowo rozbudowanymi w Statucie regulacjami. Przed laty, wewnątrz organizacji Solidarność Walcząca powołaliśmy wprawdzie zespół, nazywany Sądem SW. Wydał on tylko jeden wyrok, zresztą nigdy nie wykonany. Dzisiejsze stowarzyszenia nie mają obowiązku powoływania własnych sądów. Nie jest to zabronione, ale prawdziwe spory skutecznie rozstrzygają – mimo niekończących się reform – sądy powszechne.

Utrzymanie założeń organizacyjnych

Czy główne cechy organizacji „Solidarność Walcząca” są dziś do utrzymania w sprawnie działającym Stowarzyszeniu SW?

A. Rozrost organizacyjny bez utraty więzi z tronem zarządzającym (glon A. Myca). Można to osiągnąć przez tworzenie oddziałów, placówek, niekoniecznie terytorialnych. Mogą one być kategoriale i nawet niezależnie rejestrowane jako podmioty w Krajowym Rejestrze Sądowym. Więż z pierwotnym gronem decyzyjnym można utrzymać nakładając w rejestrowanych statutach obowiązki i prawa uczestniczenia wzajemnie np. w Walnych Zebraniach lub Zarządach takich stowarzyszeń. Wymaga to nowych, precyzyjnych zapisów statutowych.

B. Zarządzanie: masz pomysł – realizuj go. Takie zarządzanie można prowadzić, jeśli każdy pomysłodawca zostanie przed realizacją swojego pomysłu umocowany prawnie w Stowarzyszeniu. Np. jako kierownik projektu, szef Oddziału, dyrektor wydawnictwa. Wiążą się z tym finanse, a więc koszty- ►



PAWEŁ FALICKI



► rysy przedsięwzięć i ich rozliczanie. Zauważmy, że przy strukturze glonu A. Myca finanse są także rozproszone: odrębne podmioty starają się same o finansowanie. Nie wyklucza to finansowania ze strony stowarzyszenia-matki.

C. Silny przywódca o niekwestionowanym autorytecie. To postulat bardzo trudny do spełnienia. Po śmierci Kornela Morawieckiego Stowarzyszenie SW utraciło przywódcę o ogromnym autorytecie. Obecnie Stowarzyszenie ma Przewodniczącego, wieloosobowy Zarząd i pięćosobową Komisję Rewizyjną. Decyzje podejmuje się kolegią. Ale nawet gdyby Zarząd był jednoosobowy, to będzie miał nad sobą Komisję Rewizyjną i Walne Zebranie – działające demokratycznie. Autorytaryzmu wewnątrz Stowarzyszenia SW nie da się utrzymać.

D. Ciało doradcze. Traktowanie Zarządu przez Przewod-

niczącego jak dawnej Rady SW straciło sens. Zarząd nie pełni już funkcji doradczej dla Przewodniczącego, ale bierze na siebie prawną odpowiedzialność za wszystkie działania organizacji. Stowarzyszenie natomiast może powoływać inne ciała doradcze, więc można rozważyć wzmocnienie autorytetu Zarządu jakąś Radą Starców/Weteranów/Założycieli. Oczywiście taka rada powinna zostać umocowana w Statucie.

Aby pozyskać informacje o oczekiwaniach środowiska związanego z „Solidarnością Walczącą”, można by spróbować zebrać opinie za pomocą internetowej ankiety skierowanej do wszystkich otrzymujących dziś mailową korespondencję od Zarządu. Dobre jej przygotowanie i opracowanie pomogłoby skonkretyzować oczekiwania środowiska, nawet jeszcze przed najbliższym Walnym Zebraniem.

Kierunki zmian statutowych

Aby jakiegokolwiek zmiany statutowe przeprowadzić, trzeba nie tylko zwołać Walne Zgromadzenie (to operacja techniczna), ale przede wszystkim mieć przygotowane propozycje do przegłosowania oparte na jakiejś konkretnej wersji Statutu. To techniczna trudność, bo na razie Statut Stowarzyszenia jest w trakcie modyfikacji poprawkami z poprzedniego Walnego Zebrania. Jedno jest pewne: wszystkie propozycje trzeba przygotowywać mając na celu przedłużenie działania Stowarzyszenia ponad czas życia jego członków. Zmiany Statutu powinny umożliwiać:

– Sprawne i przejrzyste zarządzanie Stowarzyszeniem (np. jednoosobowy Zarząd).

– Aprecjacje i awans organizacyjny członków-założycieli Stowarzyszenia (także dawnej organizacji) SW, obecnych człon-

ków Zarządu i Komisji Rewizyjnej oraz innych, ważnych dla SW osób (np. powołanie Rady Starców/Weteranów/Założycieli odnawialnej przez kooptację w miarę erozji starego trzonu organizacji/stowarzyszenia tzn. umierania lub zwykłej demencji). Jest to postulat ruchu przesuwającego wyżej osoby zasłużone.

– Łatwe tworzenie grup stowarzyszonych – *Derywałów* (niekonfliktowe odrywanie się od stowarzyszenia grup realizujących własne pomysły, tworzących odrębne podmioty prawne ale związane z trzonem Stowarzyszenia). Jest to postulat ruchu umożliwiającego łatwe wciąganie do środowiska nowych, aktywnych osób.

– Ciągłą aktualizację Statutu poprzez dopisywanie celów kreowanych przez *Derywały* na kolejnych Walnych Zebraniach (rozwój *glonu A. Myca* ze sprzężeniem zwrotnym).

1.05.2023 r.

Dokończenie ze str. 6 ►

A Generał Czarna Wrona czekał cierpliwie na nadejście zimy. Wreszcie spadł śnieg i mróz ściał lodem fosę i sadzawki w parkach. Ludzie przygotowywali się do Świąt Bożego Narodzenia. Próbowali kupić cokolwiek na wigilijną kolację, ale wiele sklepów zamknięto z powodu braku towaru. W innych jeszcze otwartych były tylko liście laurowe i ocet. Czarne Wronięta z satysfakcją odnotowywały przejawy zniecierpliwienia wśród wrocławian. Nastroszone Papugi tłumaczyły telewizjom: „Nie ma sera, nie ma chleba, gdy wolności się zachciewa”. „Weźcie się do pracy, a wszystko będzie cacy”. „Generał Czarna Wrona do karności was przekona”.

Pewnej nocy pogrążonych we śnie wrocławian obudziło brutalne łomotanie do bram. Jastrzębie, nie czekając, aż ktoś im otworzy, wyważały drzwi łomami, wpadały do domów i wywlekały z łóżek przerażonych mieszkańców. Najpierw wielkimi nożycami obcinały im skrzydła, potem wypychały ich z domów i wywoziły zakratowanymi ciężarówkami na Psie Pole. Tam na ogromnym placu stały tysiące klatek z podwójnymi kratami.

– Spróbujcie teraz tańczyć i fruwać – szydziły, zamykając w klatce po kilka osób.

Pozbawieni skrzydeł ludzie milczeli, ale nie okazywali strachu. Ktoś krzyknął:

– Wszystkich nas nie zamkniecie. Nawet w klatkach jesteśmy wolni!

– Milczcie! – wrzasnął komendant – i rozkazał nakryć wszystkie klatki czarnymi płachtami. Ale spod czarnych płacht wydobywały się liczne głosy, które wkrótce zespoliły się w potężną znaną pieśń wolności i nadziei.

Mimo wielkiego wysiłku Jastrzębi, Czarnych Wroni i Partii Wron nie udało się aresztować wszystkich nieulekłych wrocławian. Ci w pośpiechu żegnali się z rodzinami i ostrożnie schodzili do Podziemia. Musieli być bardzo czujni, bo po ulicach snuły się Czarne Wronięta uprawnione do sprawdzania tożsamości przechodniów. One też szukały wejścia do Podziemia, aby wyłapać wszystkich poszukiwanych i wywieźć ich do klatek w miastem.

Nikt dokładnie nie wiedział, gdzie jest Podziemie. Jedni mówili, że na Krzykach, inni, że na Biskupinie albo w Śródmieściu, a może na Zalesiu lub Sępolnie. Na szczęście Podziemie było dobrze ukryte. Na pierwszy rzut okiem nie różniło od tego, co było na powierzchni. Każda mieszkanie wyglądała jak zwykłe mieszkanie wyposażone w stół, krzesła i łóżka. Ale w tajnych skrytkach siedzieli nieco skuleni ludzie i drukowali na prymitywnych ramkach i powielaczach gazetki, ulotki i plakaty ze słowami otuchy i zachęty do trwania w oporze. Potem wiatr roznosił ulotki do mieszkańców Wrocławia. Ci czytali je prędko i dawali innym do czytania. W ten sposób prawda docierała do każdego,

Ciąg dalszy na str. 8 ►

Osobliwa pamięć



ARTUR ADAMSKI

To, że o osobach rządzących państwem jego obywatele mają prawo wiedzieć wszystko, należy do fundamentalnych zasad demokracji. Każdy ma prawo znać nie tylko szczegóły biografii prezydenta czy premiera, ale też co w swoim życiu robili jego rodzice czy dziadkowie. Jeśli komuś pozwalamy na rządzenie naszym krajem to wręcz powinniśmy się interesować nie tylko tym, czy ktoś taki wywodzi się z kręgu patriotów – państwotowców, spośród ludzi zwyczajnie przyzwyczajonych czy może z grona notorycznych zdrajców i sprzedawczyków. Wszyscy mamy prawo to wiedzieć i to wraz ze szczegółami. Kto uważa inaczej, ten nadaje się na poddanego satrapii jakiegoś azjatyckiego samodzierżawia a nie obywatela wolnego kraju. I tylko do cieszącego się pełną podmiotowością odpowiedzialnego obywatela należą wnioski, jakie wyciągnie z wiedzy o osobistej czy rodzinnej przeszłości osób odgrywających znaczącą rolę w państwie. Cały problem jest jedynie w tym, by wiedza dotycząca posła, senatora, ministra czy premiera była rzetelna. Przeciwnicy polityczni, wraz ze sprzyjającymi im mediami, każdy detal tej historii mają prawo gruntownie sprawdzać a wyniki swoich ustaleń upubliczniać. Jeśli jednak jako rzekomą prawdę nagłaśniają kłamstwa czy choćby naciągane półprawdy – zasługują na opinię nikczemników, dla których nie powinno być miejsca ani w elitach politycznych kraju wolnych ludzi ani w redakcjach gazet branych do ręki przez szanującego się człowieka.

Premier Mateusz Morawiecki urząd swój sprawuje szósty rok, co oznacza, że jedynie

parę osób w Polsce przez podobnie długi czas poddawanych było permanentnemu eksploataowaniu każdej z tzw. wpadek czy równie długotrwałemu wyszukiwaniu słabych punktów w życiorysie. Eksplorującym każdy detal tropicielom poszukiwania jakiegokolwiek powodu do wstydu iść muszą jednak kiepsko. Kolejny raz bowiem, jedynym, co znajdują, okazują się być ubolewania nauczyciela zmagającego się z traumą, jaką blisko czterdzieści lat temu był dla niego rok szkolny, w którym przyszło mu raz w tygodniu spotykać się z pewnym wówczas uczniem a dziś premierem... Cóż pedagog ten – nauczający wówczas wiedzy o społeczeństwie i przez wielu uczniów pamiętany jako komunistyczny fundamentalista oraz zapiekły rzecznik reżimu Jaruzelskiego – potrafi powiedzieć o nastoletnim wówczas Mateuszu Morawieckim? Okazuje się, że oprócz na wiele sposobów wyrażanej głębokiej niechęci do swojego ówczesnego ucznia, nie potrafi on powiedzieć niczego ponad to, że „nieustannie kłamał”. Trudno się jednak domyślić, czego owe kłamstwa mogły dotyczyć i skąd brało się tak wiele sposobności do tego, by „nieustannie kłamać”. Nastoletni Morawiecki był przecież zaledwie jednym z trzydziestu kilku uczniów klasy spotykającej się z tym nauczycielem tylko przez jeden rok szkolny a owe czterdziestopięcioletnie lekcje miały miejsce tylko jeden raz w tygodniu. Mimo to pedagog akurat tego młodego człowieka zapamiętał i to jako kogoś, kto pozostawił w nim wspomnienia odrażające. Nauczyciel nie przywołuje żadnej interakcji, jakiegokolwiek wypowiedzi ani namiętności jakiegokolwiek konkre-

tu. W rozmowie z prasowym organem totalnej opozycji obszerny wywiad potrafi jednak wypełnić potężnymi uwagami, zły mi emocjami i niepopartym jakimkolwiek przykładem stwierdzeniem o „nieustannych kłamstwach”. A autorowi wywiadu jakimś „trafem” nie przyszło do głowy spytać, na czym owe „nieustanne kłamstwa” miały polegać. Na podawaniu fałszywych przyczyn spóźnienia się na lekcję? Nieprawdziwych powodach nieodrobienia zadania domowego? Kłamliwym obwinianiu kolegów rzekomą kradzieżą drugiego śniadania? Nieopartym na prawdziwej skarżeniu się na koleżanki, wypijające mu atrament? Niestety – nauczyciel ten w żaden sposób nie precyzuje, na czym owe „nieustanne okłamywanie” polegało i w jaki sposób do tak permanentnego proceduru w ogóle mogło dochodzić. Obawiam się, że bliższych przyczyn trwającej już blisko czterdzieści lat traumy „okłamywanego nauczyciela” poznać nam dane nie będzie.

Pamiętam Wrocław z tamtych lat i informacje zamieszczone wówczas w prasie podziemnej. Wśród niekończących się wiadomości o zatrzymaniach, rewizjach, ciężkich pobiciach przez ZOMO i SB, często powtarzało się imię i nazwisko: Mateusz Morawiecki. Zawsze w podobnym kontekście: zatrzymany na 48 godzin, zmuszany do zeznań, wywleczony z tłumu wychodzących z katedry, wsadzony do radiowozu i pobity, uprowadzony w drodze do szkoły i wywieziony do lasu... Wszystko to miało związek ze stojącym na czele Solidarności Walczącej ojcem, ukrywającym się od kilku lat. Służba Bezpie-

czeństwa dostawała prawdziwego szalu, bo sygnowane przez Kornela Morawieckiego ulotki ciągle zasypywały miasto a jego głos z Radia Solidarność Walcząca usłyszeć można było czasem nawet kilka razy dziennie. W celu wytropienia konspiracyjnych radiowców na dachach najwyższych wieżowców wzniesione zostały wielkie obrotowe maszyny pelengacyjne. Nie zdały się na nic – głos Morawieckiego po raz sześćsetny był słyszalny na dużych obszarach miasta a sieć jego nadawców nadal pozostawała nieuchwytna. Wścikłość bezpieki odciskała się więc na rodzinie przywódcy podziemia: rewizje przewracające mieszkanie tydzień w tydzień, obluźowane koła małego fiata, prowadzonego przez Jądrę Morawiecką, dybanie na nastoletniego syna, by spuszczać mu łomot odreagować złość spowodowaną niepodległościową działalnością ojca.

O tym, jak żyło się wówczas nastoletniemu Mateuszowi i jego rodzinie wiedział wówczas każdy, kto się z nim stykał. Wiedzieli wszyscy znajomi, szkolni koledzy i nauczyciele. W większości przyzwyczajeni – na miarę swoich możliwości starający się wesprzeć prześladowanego młodzieńca jeśli nie czynem, to chociaż gestem solidarności czy słowem otuchy. Byli jednak i tacy, którzy stali wówczas w jednym szeregu z siepaczkami totalitarnego reżimu. I jedno tylko pytanie się nasuwa: co tacy robią w szkole wolnej już przecież Polski?

Dokończenie ze str. 7 ▶

niestety do Czarnych Wroni też. One skrzętnie zbierały ulotki i zanosily Generałowi Czarnej Wronie, a ten zarządzał ściganie, wzmożone ściganie i ściganie z bronią w rękę. Oczywiście Czarnym Wroniętom i Jastrzębiom udawało się czasem schwytać na gorącym uczynku jakiegoś drukarza. W „Dzienniku Telewizyjnym” obwieszczano wtedy z tryumfem wielkie zwycięstwo Generała Czarnej Wrony, a potem Nastrożone Papugi pokazywały reportaże z obcinania skrzydeł i zamykania nieszczęśnika w klatce.

Rządy Generała Czarnej Wrony były nie do zniesienia. Znow zniknęły kolory, nawet śnieg nie skrzął się srebrzystymi iskierkami, wyglądał raczej jak czarna, skłębiona wata, obłoki nad miastem też były czarne. Nikt nie wiedział, czy jest dzień czy noc, bo wciąż było ciemno. Jednak, chociaż czerń zalegała we wszystkich zakamarkach miasta, nie mogła przeniknąć do ludzkich serc. Mało kto chciał ją wchłoniąć, z wyjątkiem tchórzy i donosicieli. Pozostali wciąż powtarzali sobie i innym: „Nie lękajcie się!” Ci, którzy siedzieli w klatkach, jawnie kpili ze swych oprawców i śpiewali najgłośniejsze, jak tylko mogli.

*W grudniu o północy roku pamiętnego
Wykuliła się Wrona z jaja czerwonego.
Rozpostarła skrzydła od Gdańska po Kraków,
Wtrąciła za kraty niewinnych Polaków.
Polacy, rodacy, nie dajcie się męczyć.
Trzeba wreszcie Wronie podły łeb ukreślić.*

Pewnego razu, gdy w „Dzienniku Telewizyjnym” Nastrożone Papugi powtarzały jak zawsze: „Kto nie zakracze, ten w klatce płacze” albo „Kto chce jeść, niech Wronie odda cześć”, obraz nagle zamigotał, a dźwięk ucichł. Po chwili zdumieni wrocławianie usłyszeli: „Tu Podziemne Radio! Słuchacie Solidarności Walczącej! Nie bójcie się! Walczymy z niewolą, czernią i bezprawiem. Przyłączcie się do nas, nie bójcie się...” Tu głos zanikł, a na ekranie znow pojawiły się Nastrożone Papugi. Jednak w wielu domach rozległy się okrzyki: „Precz z Generałem Czarną Wroną! Precz z Generałem Czarną Wroną!”

Generał Czarna Wrona lekceważył przejawy sprzeciwu bezbronnym ludzi. Był pewien, że złamie wszelki opór z pomocą usłużnych Jastrzębi i Czarnych Wroni. Rzeczywiście odnosił spore sukcesy w dziele dławienia wolności, ale nie mógł liczyć na poparcie ze strony narodu.

We Wrocławiu życie na pozór wróciło do normy. Minęła zima, ludzie, przedzierając się przez kłęby czarnej mgły, chodzili do pracy, wystawali w kolejkach przed pustymi sklepami, tłoczyli się na przystankach. Jednak w tym pozornie unormowanym życiu pojawiło się coś odbiegającego od normy.

Ciąg dalszy na str. 9 ▶

Polska, Gruzja, Ukraina i Tybet

■ Wspomnienia z okresu współpracy z redakcją Gazety Obywatelskiej, obecne realizacje i plany na przyszłość

Tak się złożyło, że na przełomie 2011 i 2012 życie rzuciło mnie na jakiś czas do Wrocławia, właśnie wtedy, kiedy śp. Kornel Morawicki zaczął wydawać „Gazetę Obywatelską – Prawda Jest Ciekawa”. Ponieważ z wykształcenia i zawodu zajmuję się pisaniem, a z ducha jestem społecznikiem i działaczem, dlatego z przyjemnością zacząłem brać udział w pracach nad formułą gazety, wymyślaniem jej stałych rubryk, pisaniem tekstów i apeli. Udało mi się nakłonić kilku znanych do współpracy z gazetą, oraz przyczynić się do odkrycia kilku prawdziwych talentów np. grafików, korektorów, fotografów, itp. Oczywiście braliśmy udział w długich wieczornych redakcyjnych nasiadówkach i burzach mózgow dotyczących zarówno kształtu gazety, poszczególnych stron i działów, treści i formy publikowanych tekstów, a także kolportażu i promocji. Kornel Morawicki mimo swojego wieku i zasług, preferował koleżeński i bezpośredni styl rozmów i debat, co było nie tylko bardzo miłe ale także prawdziwie demokratyczne. Niedługo później to samo życie rzuciło mnie z powrotem do mojego rodzinnego miasta Warszawy, ale cieszyć się że mogłem dołożyć coś od siebie do tworzącego się pisma, a ponieważ kon-

tynuacja gazety istnieje, współtworząc ważny segment polskich mediów niepodległościowo-solidarnościowych, to oprócz życzenia sukcesów i rozwoju, sugerowałbym rozważenie większego korzystania m.in. z internetu i mediów społecznościowych w promocji i działalności gazety.

Z moich wieloletnich doświadczeń podróżnika, dziennikarza i działacza praw człowieka i związanych z tym bezpośrednich kontaktów i rozmów wiem, że dla bardzo wielu osób na świecie, w tym szczególnie dla przedstawicieli tych narodów, które walczą o wolność, takich jak np. Czeczeni, Gruzini, Tybetańczycy, czy Ukraińcy – my Polacy i nasz kraj Polska, z naszą tradycją walki o wolność i solidarność międzyludzką, jesteśmy bardzo ważnymi symbolami i punktami odniesienia, dzięki tradycji „Solidarności” oraz głoszenia i realizowania hasła „Za wolność naszą i waszą”. Dlatego uważam, że Polska ma moralny obowiązek wspierania takich właśnie ruchów i działań wolnościowych i demokratycznych.

Między innymi z tego powodu w październiku 2008 roku pojechałem do Gruzji z konwojem polskiej pomocy humanitarnej zorganizowanym przez Małgorzatę Gosiewską, ówczesną eks-



MICHAŁ ORZECHOWSKI

pert w kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W zniszczonej wojną Gruzji, oprócz rozdanej przez nas pomocy humanitarnej, która jak okazało się na miejscu, była niezmiernie potrzebna w spalonych i zbombardowanych przez Rosję gruzińskich wsiach i miasteczkach, zebrałem także wiele nowych, nieznanymi informacjami dotyczącymi przebiegu konfliktu, który zaowocował filmem dokumentalnym „Caus belli – Po co komu ta wojna?”, dostępnym w serwisie VOD TVP. W filmie tym udało nam się potwierdzić moje wcześniejsze domysły dotyczące zarówno genezy konfliktu jak i prawdziwego przebiegu wojny w 2008 roku oraz udowodnić, że to Rosja jako pierwsza zaatakowała i rozpo-

częła wojnę z Gruzją. Zostały także potwierdzone m.in. przez ówczesnego Prezydenta Gruzji Michaela Saakaszwilego informacje o naszym, polskim udziale w zapobieganiu nadciągającego drugiego, dobijającego uderzenia Rosji na Gruzję jesienią 2008 r.

Michael Saakaszwili, wielki przyjaciel Polski i Polaków, który podczas realizacji filmu był uprzejmy poświęcić nam około godziny na rozmowę i rejestrację wypowiedzi dla naszego filmu, jest obecnie przez gruzińskie władze przymusem pozbawiony wolności. Dlatego wraz z moimi gruzińskimi przyjaciółmi staramy się w mediach oraz w przestrzeni publicznej informować o pogarszającym się stanie jego zdrowia oraz apelujemy o uwolnienie byłego Prezydenta Gruzji i możliwość leczenia za granicą. Stąd też m.in. moja propozycja przyznania Michaelowi Saakaszwilemu tytułu Honorowego Obywatela Warszawy jako dowód poparcia Polski dla niego i Gruzji.

Obecnie trwa brutalna rosyjska agresja na Ukrainę. Od czasu jak w ramach realizacji filmu dokumentalnego „Caus belli – Po co komu ta wojna?” pojechałem z konwojem pomocy humanitarnej polskiego parlamentu do Odessy – gdzie byłem świadkiem pierwszego rosyjskiego ataku raketowego na miasto, podczas którego zginęło 8 osób, w tym kilkumiesięczne niemowlę – stale powtarzam: Rosja niezależnie od trwającej agresji na Ukrainę, będzie wysyłać rakiety i drony także na inne kraje regionu, w tym także Polskę – po to żeby sprawdzić reakcję naszych władz, służb, społeczeństwa i wojska. Trzeba to rozumieć i nie można dać się sprowokować czy zastraszyć. Ukrainie trzeba pomagać, po pierwsze dlate- ▶





► go że jest niezawinioną ofiarą agresji imperialnej Rosji, a po drugie zwyczajnie dlatego żeby nie być następnym celem Kremla.

W ramach tej pomocy obecnie realizuję kontynuację „Casus belli”, film dokumentalny pod roboczym tytułem „Parabellum – Bitwa Ukraina”, o walce Ukraińców z Rosją i polskim wsparciu dla Ukrainy. Chcielibyśmy w nim pokazać zarówno ogólną genezę tego konfliktu: historyczną, wojskową i polityczną, jak też pokazać dzisiejszą broniącą się bohatersko Ukrainę oraz przyjrzeć się polskiej pomocy i wsparciu dla Ukrainy.

Jako były emigrant i re-emigrant poznałem różne kraje i kultury, i dzięki temu miałem możliwość brania udziału w realizacji filmów promujących Polskę i jej historię w świecie, m.in. polsko-indyjskie filmy dokumentalne dotyczące epopei Polaków uciekających z Rosji sowieckiej wraz z Armią Andersa, którzy osiedlili się w Indiach u „Dobrego Maharadży” Digvijaysinhji Ranjitsinhji Jadeja. Sądzę, że właśnie filmy dokumentalne i fabularne w międzynarodowej koprodukcji i dystrybuowane na całym świecie mogą być bardzo ważnym elementem walki z autorytarnymi i totalitarnymi imperiami, jak i jednoczesnym sposobem promocji naszej historii, kultury i dorobku cywilizacyjnego.



litarnymi imperiami, jak i jednoczesnym sposobem promocji naszej historii, kultury i dorobku cywilizacyjnego.

W planach wspomnianej promocji Polski na świecie w przygotowaniach do realizacji mam film fabularny „Skrzydła Wol-

ności” o polsko-amerykańskiej „Eskadrze Kościusko”, która w 1920 roku brała udział m.in. w Wyprawie Kijowskiej, a której inicjatorem powstania był Merian C. Cooper, późniejszy hollywoodzki filmowiec i producent, autor filmu fabularnego „King Kong” z 1933 roku. W ramach prac przygotowawczych nad realizacją „Skrzydła Wolności” wraz z grupą producentką mamy gotowy scenariusz mojego autorstwa, zaakceptowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej, i którego wersja angielska jest zarejestrowana w WGA i Bibliotece Kongresu USA. Jednocześnie jestem otwarty na wszelką pomoc, wsparcie i współpracę dla tych i podobnych produkcji filmowych, które pozytywnie i skutecznie promowałyby nasz kraj na świecie.

O AUTORZE: Michał Orzechowski – dziennikarz, pisarz, działacz praw człowieka, m.in. inicjator powstania polskiego Parlamentarnego Zespołu na Rzecz Tybetu oraz przyznania J.S. Dalai Lamie tytułu Honorowego Warszawiaka, autor książki „Wolny Tybet, wolne Chiny” (Wydawnictwo Nowy Świat, 2008 r.) www.CosmoPolish.net

Dokończenie ze str. 8 ►

Coraz częściej wrocławianie zatrzymywali się na chodnikach, rozmawiali przyciszonymi głosami, podawali jedni drugim ulotki. Niektórzy wyczuwali intensywny puls Podziemia. Drgania pojawiły się najpierw przy skrzyżowaniu ulic Świdnickiej i Piłsudskiego (Czarne Wronięta uparcie nazywały ją ulicą Świerczewskiego). Kilka dni później spod ulicy Grabiszyskiej zaczęły się wydobywać dźwięki muzyki. Spacerowicze przykucały, żeby lepiej słyszeć. Tak, to na pewno było wezwanie.

Tłum gęstniał, ale o dziwo, im więcej ludzi przybywało, tym więcej światła zapalało się nad ich głowami, a opary czarnej mgły zniknęły. Zrobiło się zupełnie jasno. Na ulicy w pobliżu zajezdni autobusowej formował się już taneczny korowód. Ktoś zawołał:

– Poloneza czas zacząć!

Wszyscy wiedzieli, czyje to były słowa. W tamtych czasach i dorośli, i młodzież czytali dzieła wybitnego poety, który tyle nadziei dawał Polakom żyjącym pod zaborami. I teraz też wspomnienie słów opisujących piękny polski taniec obudziło wśród zebranych wolę rozpoczęcia poloneza. Popłynęły dźwięki muzyki, pierwsze pary ruszyły zgodnym rytmem, a sto lub więcej par poszło za nimi.

Jastrzębie i Czarne Wronięta wpadły w popłoch. Rozdzwoniły się telefony do sztabu Generała Czarnej Wrony:

– Co robić, Co robić, Generale Czarna Wrono? Oni tańczą, mają światło i muzykę.

Generał rozkościł się nie na żarty:

– Jak to, nie wiecie, co robić?!

Mgłę, mgłę czarną rozpylać, a potem łapać, bić, aresztować!

Poszły w ruch armatki mgielne. Czarne Wronięta pompowały, ile sił w ramionach, ale światła było coraz więcej, toteż kłęby mgły strzępiły się, rzędziły i ginęły.

Tymczasem do poloneza przyłączało się coraz więcej par. Korowód szedł przez Most Grunwaldzki i Zacisze prosto na Psie Pole.

Klatki z podwójnymi prętami, przykryte podwójnymi czarnymi płachtami wciąż stały na wielkim placu. Wzmocniono strażę, armatki mgielne stały w pogotowiu. Jednak wśród Jastrzębi rósł niepokój – wobec światła i muzyki stawały się bezbronne. A przecież nie mogły nie zauważyć białych promieni słońca i białych stokrotek, które wyrosły na czarnej ziemi, nie wiadomo kiedy. Również dźwięki poloneza, jeszcze ledwo słyszalne, potęgniały z minuty na minutę, wreszcie rozbrzmiały całkiem blisko radosnymi nutami. To wystarczyło, żeby podwójne pręty zaczęły odpadać z klatek. Więźniowie zrzucili czarne płachty i wyszli na plac. Spojrzeli w niebo i już wiedzieli, że Generał Czarna Wrona nie zdoła ich ponownie uwięzić.

Generał Czarna Wrona od trzech dni nie zmrużył oka. Czytał depesze z różnych miast i w końcu zrozumiał, że sam nie potrafi zapanować na roztańczonymi

Ciąg dalszy na str. 10 ►

Zapraszamy do debaty o Stowarzyszeniu. Pomysły, oceny.

Takie czasy. Taki statut. Tacy ludzie.

■ Nie wiem, czy to takie czasy? Nie wiem, czy to jest świadome ludzkie działanie. Dlatego nie podejmuję się merytorycznego spojrzenia na ponad trzyletnią działalność władz Stowarzyszenia Solidarność Walcząca.

Moją ocenę utrudnia brak ujednoliconego tekstu statutu Stowarzyszenia SW. Ktoś mimo upływu lat nie dba o dostęp do aktualnego najważniejszego dokumentu dla wszystkich członków i władz stowarzyszenia. Jaki statut jest złożony w sądzie też ciężko się dowiedzieć.

Dlatego trudno ocenić trzyletnią kadencję Zarządu, który nie wiadomo, kiedy obraduje, który nie ujawnia własnego regulaminu działania, kalendarium prac, sposobu podejmowania decyzji. Dodatkowo po ostatnim walnym zebraniu nie wiadomo z ilu członków składa się Zarząd. Nie wiemy ilu mamy ludzi płacących składki. Nie wiemy czy Komisja Rewizyjna okresowo chociażby raz na kwartał kontroluje działania władz. Czy coś z tego wynika.

Powinniśmy mieć przecież pewność, czy za bieżące decyzje odpowiada osobiście Przewodniczący. Jaka jest rola członków Zarządu. Czy decyzje Sądu Koleżeńskiego trzeba weryfikować stając przed polskim sądem czy możliwe jest zwyczajne odwołanie się do Walnego Zgromadzenia. Powinniśmy wiedzieć, czy członkowie Komisji Rewizyjnej mogą czy nie mogą wykonywać poleceń Przewodniczącego oraz członków Zarządu i czy mogą

być uzależnieni finansowo od kontrolowanych władz.

Jednak po co czekać na polski wymiar sprawiedliwości. Sądy Koleżeńskie w dobrowolnych organizacjach jak sama nazwa wskazuje z założenia rozstrzygają spory między dość bliskimi ludźmi, którzy się znają, szanują, współpracują. Posiedzenie SK łatwo zorganizować, wyznaczyć termin odpowiadający stronom, a ponieważ dotyczy spraw znanych, jest mniej rzeczy do tłumaczenia. Łatwiej przed każdym etapem wezwać strony sporu do polubownego rozwiązania, do przeprosin osobistych czy publicznych lub innego zadośćuczynienia. Trudniej w Sądzie Koleżeńskim o bezstronność. Nie wszyscy potrafią patrzeć na spór, a nie na przyjaciela z innego miasta czy kolegę z bardzo zażyczonej struktury. Jak wiemy strona www, poczta internetowa, sms to bardzo szybkie narzędzia porozumiewania się. Nasi obecni przywódcy kierowali i zasiadali we władzach różnych instytucji. Naukowych, społecznych, gospodarczych, politycznych. Czy świadomie unikają transparentnych procedur? Publikowania zamierzeń, sprawozdań, prezentowania wyników kontroli?

Podczas ostatnich wyborów władz Stowarzyszenia po

śmierci śp. Kornela Morawieckiego zastosowano nieopisaną w Statucie system wyboru Zarządu przez głosowanie „na listę”. Zaoszczędziliśmy wtedy kilka godzin. Dzisiaj oceniam procedurę bardzo surowo – była nie etyczna, mało demokratyczna. Klucz, że cztery duże ośrodki mają swojego przedstawiciela we władzach jest logiczny. Jednak ludzie z listy Przewodniczącego przez lata wykazali się różnym zaangażowaniem, większą lub mniejszą aktywnością. Czy będąc z poręczenia Przewodniczącego byli wobec niego lojalni, spolegliwi, mało spostrzegawczy czy jednak dociekliwi?

Chylę głowę przed Stowarzyszeniem, które w ostatnich latach wykazało się skuteczną samoorganizacją. Najlepszym opisem własnej działalności, z najbogatszą literaturą naukową, wspomnieniową, beletrystyczną. Imponuje liczba książek poświęconych Solidarności Walczącej i jej ludziom. Ogromna ilość, ponadprzeciętna w porównaniu do innych struktur: Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Ruchu Wolność i Pokój, różnych odłamów podziemnej solidarności, radosnej Pomarańczowej Alternatywy, wielu partii politycznych: Konfederacji Polski Niepodległej, Polskiego Porozumienia Niepodległość

ściowego, Polskiej Partii Socjalistycznej. Wszyscy oni nie prowadzą obecnie dalszej działalności tak skutecznie jak ludzie SW. Widzimy, że przez lata wokół Kornela Morawieckiego skupili się ludzie z wizją, z pasją, skuteczni, przewidujący. Mogę wymienić jeszcze wiele cennych zalet. Jeżeli zdrowie im pozwala, jeżeli nie poszli do bieżącej polityki czy działalności gospodarczej, potrafią dużo czasu poświęcić dla przyjaciół z SW. Dbając o seniorów, o ich zdrowie, rehabilitację, bieżące potrzeby. Współpracując z urzędami, fundacjami i innymi stowarzyszeniami. Wydając systematycznie gazetę, produkując filmowe dokumenty, utrzymując bieżący kontakt. Stawiając ambitne cele polityczno-patriotyczne środowisku ludzi Solidarności Walczącej. Kreśląc kierunki rozwoju Polski, Europy, świata.

Można spróbować wszystko szczegółowo opisać w nowym statucie, regulaminie, procedurach. Jednak ważniejsi są ludzie. Łatwo stworzyć zakon SW, z wielkim mistrzem, komturem i przybocznymi. Nawet już jest twierdza, o której nie wolno dyskutować, bo to atak. Twierdza, do której drzwi są zamknięte, klucze mają tylko ludzie Zakonu, podwładni komtura i wielkiego mistrza.



TOMASZ BIAŁASZCZYK

Dokończenie ze str. 9 ▶

tłumami. Wydzwanił do Niedźwiedzia Brunatnego, ale ten nie był zbyt rozmowny, nie chciał mu udzielić bratniej pomocy, tylko żądał przywrócenia porządku własnymi siłami. Wreszcie ziewnął i burknął z gniewem:

– Paszoł won!

Drugi Sekretarz Kraju Rad wyjaśnił, że Niedźwiedź Brunatny zapadł w sen zimowy i pod żadnym pozorem nie należy go budzić.

Cóż było robić? Generał Czarna Wrona musiał zgodzić się na taniec, muzykę, śpiew ptaków i słońce. Pozwolił też kwitnąć kwiatom na klombach i w ogródkach. Kazał rozmontować armatki mgielne, Jastrzębie przemianował na Gołębie, a Czarne Wronięta na Wróbelki. Sam przywdział pióra łagodnej Przepiórki. Od czasu do czasu przychodził do telewizji i tłumaczył Papużkom Falistym oraz telewizjom, że zawsze był Przepiórką i nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy.

Od tego czasu minęło wiele lat. Wasi dziadkowie są już emerytami i mówią, że Wrocław zmienił się nie do poznania – jest kolorowy, nowoczesny, odwiedzają go zachwyceni zagraniczni turyści. Wszędzie są wielkie sklepy, galerie, aleje, kina, kawiarnie. Wszyscy mają elektroniczne urządzenia – jedni lepsze od drugich. Nawet kilkuletnie dzieci bawią się smartfonami i nie chcą tak jak kiedyś biegać po podwórkach z innymi dziećmi. Dorośli jeżdżą własnymi samochodami, kto ma ochotę, wyjeżdża na wczasy zagranicę.

Tak wygląda terazniejszość dawnych szarych ludzi.

A co stało się z przeszłością? Można ją znaleźć na kartach starych książek, w filmach i we wspomnieniach. Gdyby jednak ktoś chciał naprawdę przenieść się do przeszłości, musi pójść na skrzyżowanie ulic Piłsudskiego (już nikt nie mówi Świerczewskiego) i Świdnickiej. Zobacz tam grupę ludzi tylko na pozór nieruchomych, ubranych w niemodne płaszcze, czapki, kapelusze, drelichowe spodnie. Dźwigają torby, walizki, rulony papieru, kobieta popycha wózek dziecięcy. Oni nie przechodzą na drugą stronę ulicy, tylko zagłębiają się w chodnik i schodzą do Podziemia. Tu czas stoi w miejscu. Kto stanie pośród tych ludzi, na pewno poczuje klimat tamtych, pozbawionych kolorów dni, może nawet usłyszy odgłos maszyny do pisania wydobywający się spod płyt chodnika, a może komuś wiatr poda do rąk ulotkę ze słowami otuchy i zachęty do buntu.

Po drugiej stronie ulicy widać inną grupę. To ci, którzy postanowili wyjść z Podziemia, bo dowiedzieli się, że nie ma już Generała Czarnej Wrony ani czarnej mgły, że wokół kwitną kwiaty i że znów można rozwinąć skrzydła.

Tylko czy pewnego dnia nie zbudzi się Niedźwiedź Brunatny? Trzeba dobrze pilnować Polski, aby nikt nam jej nie odebrał i żeby pozostała naszym ukochanym krajem.

Geotermalne zagłębienie węglowe ma ogrzewać Wielką Brytanię



ADAM
MAKSYMOWICZ

Od dawna zwracano uwagę na technikę geotermalną, jako stałe źródło energii pochodzące z wnętrza naszego globu. Przeszkodą jej szerszego wykorzystania były zarówno koszty, jak i uzyskana temperatura, a na koniec zawsze potrzebny podziemny dopływ wody. Spełnienie wszystkich tych wymagań w jednym projekcie udawało się niezwykle rzadko. Efekty takie można było stosunkowo łatwo uzyskać w krajach z czynnym wulkanizmem takich jak USA, Indonezja, Filipiny, Turcja, czy Islandia i Włochy. Wielka Brytania nie ma takich warunków geologicznych, a więc wydawało się, że jej energetyka geotermiczna będzie czymś marginalnym.

Dwa miliardy

Tymczasem pomysł brytyjskich techników i naukowców sytuację tę zmienia diametralnie. Punktem wyjścia stały się zatopione podziemne kopalnie węgla, w których wydobyto około 15 miliardów ton tego paliwa. Po wybranych złożach węgla zostały setki kilometrów wyrobisk i chodników, które w wyniku likwidacji tych kopalń zostały zatopione. Ocenia się, że jedna czwarta powierzchni tego kraju znajduje się nad dawnymi kopalniami węgla. Objętość wydobytego węgla porównuje się z równoważną objętością pustych przestrzeni pod ziemią. Na tej podstawie (po uwzględnieniu osiadania) szacuje się, że opuszczone kopalnie w Wielkiej Brytanii zawierają około dwóch miliardów metrów sześciennych wody o temperaturze, która stale wynosi około 12-16°C, a w niektórych przypadkach jest ona jeszcze wyższa. Opuszczone kopalnie wydają się zatem niezwykle obiecujące ze względu na sieć zalanych chodników i szybów leżących na głębokościach do kilkuset metrów pod powierzchnią. Można być niemal pewnym, że przepływ wody niezbędny do głębokich otworów geotermalnych, istnieje także w tych zalanych podziemnych pustkach.

Pozyskać ciepło

Gdyby z tej objętości odzyskać ciepło odpowiadające spadkowi o 4°C, można by uwolnić około 38 500 TJ ciepła. Te ostrożne szacunki mogą zapewnić wystarczającą ilość ciepła dla około 650 000 domów w całym kraju. Oczywiście, tak niskie tempe-

ratury nie mogą być bezpośrednio wykorzystane do ogrzewania domów. Planuje się za pomocą pompy ciepła podnieść jej temperaturę do bardziej użytecznej wysokości 40-50°C.

Ciepło blisko użytkownika

Istotą tego projektu jest fakt, że projektowane do ogrzewania domy znajdują się na dawnych polach górniczych, istnieje zatem bliskość zapotrzebowania na energię, co powoduje, że straty na przesyłaniu ciepła będą minimalne. Biorąc pod uwagę niskie temperatury wody kopalnianej, źródło ciepła musi znajdować się blisko użytkownika końcowego, aby zminimalizować straty. Wiele miast w Wielkiej Brytanii rozwijało się dzięki swoim zasobom węgla, co oznacza, że istnieje możliwość zapewnienia im ciepła z tego źródła.

dła. Z drugiej strony propozycja ta staje się również atrakcyjna z tego powodu, że 70 procent brytyjskich domów ogrzewanych jest gazem ziemnym, co ma być jednym z elementów jego zastąpienia odnawialnym i stałym źródłem energii.

Pierwsze projekty

Zapadła decyzja o realizacji pierwszego tego rodzaju projektu w gminie Durham w Wielkiej Brytanii. Związany jest on z budową wioski ogrodowej Seaham Garden Village, składającej się z 750 domów położonych nad zatopioną kopalnią węgla. Projekt realizuje firma, Tolent Construction we współpracy z gminą Durham i Urzędem Węglowym (The Coal Authority), który jest odpowiednikiem naszego Wyższego Urzędu Górniczego. Urząd ten udziela porad i wsparcia podobnym projektom w Wielkiej Brytanii. Na miejscu w Durham od dawna prowadzi on stację uzdatniania wody, która wypływa w ilości 100-150 litrów na sekundę z kopalni Dawson i odprowadzana jest do morza. Woda posiada stałą i naturalną temperaturę w granicach 18-20°C. W systemie tym istnieje potencjalna możliwość uzyskania 6 MW energii. O ile w Wielkiej Brytanii jest to pierwszy tego rodzaju projekt, to na świecie działają już dwie tego rodzaju instalacje: od 1998 w Nowej Szkocji (Kanada) oraz od 2003 w Holandii.

KONKURS LITERACKI

Dwutygodnik „PRAWDA JEST CIEKAWA” ogłasza konkurs literacki dla młodego pokolenia twórców w kategoriach: **poezja i proza**.

REGULAMIN

- Konkurs obejmuje uczniów i absolwentów szkół średnich oraz studentów i absolwentów wyższych uczelni do 26 roku życia.
- Należy nadesłać zestaw 6 wierszy. Teksty razem nie mogą przekraczać 6 stron znormalizowanego maszynopisu.
- Należy nadesłać zestaw 3 opowiadań lub nowel, nie przekraczających razem 6 stron znormalizowanego maszynopisu.
- Każdy tekst poetycki i prozatorski należy opatrzyć odpowiednim godłem.
- Ten sam autor może złożyć tylko jeden zestaw wierszy i prozy.
- Tematyka wierszy i prozy niczym nieograniczona. Mile widziana problematyka współczesna.

- Każdą pracę należy przedstawić w trzech egzemplarzach opatrzonych tym samym godłem.
- W osobnej, zaklejonej kopercie podpisanej tym samym godłem co teksty, należy dołączyć dane personalne, godło, imię i nazwisko autora, adres, telefon, email, nazwę i adres szkoły, placówki naukowej lub miejsca pracy, oraz krótką biografię twórczą, ew. czas i miejsce debiutu.
- Na kopercie z pracami należy nazwać formę twórczą, np. poezja, opowiadania.
- Prace należy nadsyłać na adres: AGENCJA LITERACKA, ul. Legnicka 84/4, 54-206 Wrocław, z dopiskiem: **konkurs**.

- Termin nadsyłania prac mija z dniem 30 czerwca 2023 r. O dacie wysłania decyduje pieczęć pocztowa.
- Organizatorzy ustanawiają następujące nagrody w dziedzinie poezji i prozy:
 - nagroda pierwsza w wysokości 500 zł
 - nagroda druga w wysokości: 300 zł
 - nagroda trzecia w wysokości: 100 zł
 - wyróżnienia – książki
- Najciekawsze prace będą publikowane w dwutygodniku „Prawda Jest Ciekawa”.
- Jury ze względu na poziom prac może dokonać innego podziału nagród, a wyniki konkursu ogłosi do 30 września 2023 r.
- Prace oceniać będzie jury pod przewodnictwem Stanisława Srokowskiego.



JULIA ŚWIERCZOK

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY



Starosta powiatu oławskiego ogłosił konkurs pt. „Skąd nasz ród”. Nasza redakcja patronowała temu konkursowi. Ogłaszamy kolejną zwycięską pracę, tym razem Julii Świerczok z LO nr 1, z kl. 4 d, w Oławie, która zdobyła trzecią nagrodę. Laureatce gratulujemy, a organizatorów podziwiamy za inicjatywę i budowanie lokalnej tradycji. (St. S.)

DZIECKO SYBIRU

Każdy człowiek nosi w swoim sercu historię, którą pisze nieprzerwanie od momentu narodzin aż do śmierci. Jak wiele serc, tyle przeróżnych historii. Jednak by którakolwiek z nich stała się czymś więcej niż tylko wspomnieniem, musi zostać opowiedziana. Przedstawiam zatem historię, obok której nie mogłam przejść obojętnie. Jest to historia niezwykłej miłości oraz równie niezwykłego dziecka. Dziecka Sybiru.

– Ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że Cię nie opuszczę aż do śmierci – tymi słowami w sierpniu 1939 roku przypięczętowałam moją miłość do Edwarda. Gdy we wrześniu wybuchła wojna, już wiedzieliśmy, że noszę pod sercem nasze dziecko. Bardzo się bałam, w jakim świecie przyjdzie mi urodzić i wychować niemowlę. Mimo to byliśmy ogromnie szczęśliwi, a myśl o ciąży dodawała nam sił. Edek w czasie wojny pełnił rolę lekarza wojskowego. By pozostać jak najbliżej niego, zostałam sanitariuszką i pomagałam mu przy pracy. W październiku przeniesiono nas wraz z wojskiem do Białegostoku. Zamieszkaliśmy w małym przejściowym pokoiku w starej kamienicy. Nie mogliśmy liczyć na prywatność, bo mieszkanie dzieliłiśmy z innymi sanitariuszami. Niemniej jednak wystarczał nam fakt, że mieliśmy własny kąt i siebie nawzajem.

Pewnego dnia przygotowywałam razem ze współlokatorkami obiad. Edek wyszedł jak co dzień rano do pracy, nie spodziewałam się więc zobaczyć go z powrotem przed zmro-



kiem. Nagle do kuchni wpadła Basia z piętra niżej. Przestraszona w pośpiechu zlustrowała pomieszczenie. Gdy jej wzrok zatrzymał się na mojej twarzy, szybko podbiegła i chwyciła mnie za rękę.

– Wywożę go! Widziałam, jak prowadzili Edwarda do pociągu, którym Rosjanie wywożą polskich oficerów! – wyrzuciła jednym tchem.

Całe moje ciało przeszły dreszcz. W jednej chwili rzuciłam wszystko i wybiegłam z mieszkania, po drodze łapiąc w rękę płaszcz. Skupiłam się tylko na jednym: „Muszę go jak najszybciej znaleźć”. Dobięłam na dworzec i ujrzałam dziesiątki bydłowych wagonów stojących jeden za drugim. Ogarnął mnie jeszcze większy lęk. Wpadłam do pociągu, wypatrując męża wśród setek innych mężczyzn stłoczonych w wagonach.

W końcu ujrzałam go. Desperacko rzuciłam mu się w objęcia i dziękowałam Bogu, że jakimś cudem go znalazłam. Edward jednak nalegał, że bym jak najprędzej opuściła pociąg, nie chciał bowiem narażać mnie na niebezpieczeństwo. Ale ja nie wyobrażałam sobie opuścić go i prawdopodobnie więcej nie zobaczyć. Dlatego zostałam, a już po chwili pociąg ruszył i wiozł

nas w nieznaną. Była to jedyna podróż poślubna, na którą dane nam było pojechać...

Jak się okazało, wraz z oficerami zmierzaliśmy w stronę Katyń. Rosjanie potrzebowali ludzi wykształconych, w tym lekarzy, stąd też ich zainteresowanie zdolnościami Edwarda. Podróż pociągiem dłużyła nam się w nieskończoność, miałam wrażenie, że wiele razy omdlewałam od duchoty i odwodnienia. Jednak bardziej niż o swoje życie bałam się wtedy o zdrowie dziecka. Gdy dojechaliśmy na miejsce, Rosjanie odłączyli nas od reszty żołnierzy. Zaczęli wozić nas od jednego do drugiego szpitala, by sprawdzić kompetencje Edka. I tak właśnie trafiliśmy do Archangielska, gdzie mieliśmy osiedlić się na dłużej.

Warunki, w jakich przyszło nam zamieszkać, przechodziły ludzkie pojęcie. Naszym schronieniem stała się ziemianka, w której jedyne źródło ciepła stanowił ma lutka piecyk. Nigdy nie zapomnę przejmującego zimna, które najdotkliwiej odczuwaliliśmy w nocy. W tamtych momentach tęskniłam za naszym maleńkim pokoikiem w kamienicy.

Co ciekawe, tubylcy wcale nie byli do nas wrogo nastawieni. Sami nie żyli w lepszych warunkach. Pewnego razu znajome Rosjanki zaproponowały mi, że bym pod osłoną nocy poszła z nimi zbierać jabłka. Na nasze nie szczęście złapano nas na kradzieży, a jako że tylko ja nie znałam języka i nie wiedziałam, jak się usprawiedliwić, zostałam aresztowana. Zmarznięta i przerażona trafiłam do celi. Dopiero gdy zaczęło świtać, a pierwsze promienie słońca zaczęły oświetlać pomieszczenie, na moich ustach za-

marł niemy krzyk. Zamknęto mnie w kostnicy.

Dzięki Edkowi, który dowiedział się o moim położeniu, błyskawicznie zareagował, zostałam po kilku dniach zwolniona z aresztu. Trauma pozostała jednak ze mną na zawsze. Innym razem, gdy szykowaliśmy się do snu w naszej ziemiance, z dworu dobiegły nas niecodzienne odgłosy i pomruki. Jakież było nasze zdziwienie, gdy wyjrawszy z naszego schronienia, ujrzelśmy wygłodniałego białego niedźwiedzia!

Jednak największym wyzwaniem, z jakim miało nam przyjść się zmierzyć, pozostało przyjście na świat maluszka. Powoli zbliżał się termin rozwiązania, a ja czułam się bardzo słaba. Płakałam nad losem, jaki miał spotkać nasze dziecko, nigdy bowiem nie wyobrażałam sobie, że będę musiała wychowywać je w tak potwornej nędzy.

W końcu nadszedł ten dzień. Z pomocą przyszła nam znajoma Rosjanka ze szpitala, która pomogła mojemu mężowi odebrać poród. Gdy wycięczona opadłam na zimną ścianę, położyli na mojej pierś drobnią istotkę... To była dziewczynka.

– Moja malutka – szepnęłam ze łzami w oczach i spojrzałam

na Edka. Nigdy nie widziałam go tak wzruszonego. Moje serce zalała fala ciepła i zrozumiałam, jakim błogosławieństwem stała się dla nas w tej zimnej krainie nasza Danusia.

Mimo wszystko nie było łatwo. Przez moje niedożywienie nie byłam w stanie karmić własnego dziecka mlekiem. Na szczęście znaleźli się dobrzy ludzie, którzy pomagali nam utrzymać Danusię przy życiu. Jedna Rosjanka, która również urodziła dziecko, przychodziła ją karmić. Gdy inne dzieci w wieku Danusi miały swoje ubranka, pieluchy i zabawki, my nie byliśmy w stanie zapewnić jej żadnej z tych rzeczy. Wciąż pamiętam, jak zamiast smoczka, gdy stawała się niespokojna, dawaliśmy jej nasączoną śliną szmatkę...

Danuta Konon ma dzisiaj 82 lata i mieszka w Oławie. To tutaj rodzina Kononów osiedliła się, gdy wraz z armią Andersa przedostała się z Rosji przez Iran do Polski. Pani Danuta zgodziła się przekazać mi historię swoich rodziców, nie szczędząc przy tym chwytających za serce szczegółów miłości, która przetrwała nawet syberyjskie mrozy. To zaszczyt poznać tak wyjątkową mieszkankę mojego miasta i być powiernikiem jej niezwykłej historii.



Pani Danuta Konon (druga od prawej). Zdjęcie z dnia 18.09.2018 r.

ANDRZEJ
MANASTERSKI


W czterdziestą rocznicę demonstracji w Brzegu Dolnym



Upamiętnienie demonstracji 1 maja 1983 roku w Brzegu Dolnym w 35. rocznicę marszu.

Represje stanu wojennego spowodowały zmęczenie i zniechęcenie, obawę o pracę i normalność życia społeczeństwa. Powoli opadała fala oporu społecznego wobec ekipy Jaruzelskiego. Hasło podziemia „Zima wasza wiosna nasza” stawało się mało realne wobec zduszenia pierwszej fali strajków po 13 grudnia. Należało spodziewać się, że walka z ekipą Jaruzelskiego będzie długa, a to wymagało odpowiedniego przygotowania. Do tego dochodził brak jasnej wizji działań podziemnej „Solidarności”. Na tym tle w połowie 1982 r. doszło do przetasowań w podziemiu. W czerwcu we Wrocławiu powstała Solidarność Walcząca, której przewodniczącym został Kornel Morawiecki. Nowa organizacja za główny cel stawiała walkę z systemem komunistycznym i dążyła do powstania wolnej i suwerennej Polski. Jasność celów SW powodowała wzrost poparcia nowej organizacji, która nie ograniczała się tylko do sfery związkowej i socjalnej. To był też okres, gdy następowała swoista wymiana pokoleniowa w podziemiu. Działacze legalnej „Solidarności” z lat 80-81, znalazłszy się w realiach podziemia, nie zawsze potrafi-

li sprostać wyzwaniom. Do gry wchodzili ludzie młodzi, którzy „liznęli” nieco wolności w okresie sierpień 80 – grudzień 81 i nie godzili się na represje stanu wojennego. To oni w znacznej mierze, pokolenie młodych działaczy podziemia, podjęli myśl o demonstracji w dniu 1 maja 1983 r. w Brzegu Dolnym.

W marcu 1983 r. Adam Grabowski w rozmowach z Adamem Wójtowiczem i Markiem Markiewiczem zastanawiali się nad dalszymi działaniami podziemia w Brzegu Dolnym. Wówczas działacze „rokickiej” „Solidarności” byli sceptycznie nastawieni do pomysłu przeprowadzenia jakiejś większej akcji. Adam Grabowski, absolwent Instytutu Nauk Politycznych UW, działacz NZS, od 1982 r. pracował w „Rokicie” na wydziale garbników. Spotkał tam grupę osób, które podobnie jak on, czuli potrzebę działania, bo „nie godzili się na niewolniczy system”. Kolportowano pisma podziemne, analizowano sytuację polityczną w kraju i w podziemiu. Adam Grabowski kolportował „Młodego Robotnika – Pismo Związku Młodych Pracujących Robotników”, „Podaj Dalej i inne. Pismo „Młody Ro-

botnik” rozchodziło się w Brzegu Dolnym w kilkudziesięciu egzemplarzach. Odbiorcami z reguły byli ludzie młodzi, uczniowie szkół średnich oraz pracownicy „Rokity”. Grabowski nie był wówczas w strukturach podziemnej „Solidarności”. Działał w Związku Młodych Pracujących „Robotnik”, starał się też rozbudować jej struktury na Brzeg Dolny – tutaj do organizacji wstępował uczniowie, studenci oraz młodzi robotnicy. Warto w tym miejscu poświęcić kilka słów tej organizacji, bo jej początki są dość ciekawe. Do 1980 r. w niektórych szkołach wszyscy jej uczniowie należeli, przynajmniej formalnie, do Socjalistycznego Związku Młodych Polskiej (SZMP) lub Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej (HSPS). Często sami uczniowie nie wiedzieli o tym – wszelkie formalności podejmowano za nich, bez ich wiedzy i zgody. Tak było też w Zasadniczej Szkole Zawodowej przy MPK we Wrocławiu. Organizacja SZMP była pod czujnym okiem działaczy PZPR, młodzi aktywiści SZMP mieli stanowić to „zdrowe jądro klasy robotniczej”. A jednocześnie działać pod kierunkiem i wskazaniem „matusz-

ki partii”. Na fali odnowy okresu 1980-81 partia nie zauważyła, że zmiany dotknęły i jej „młodych wychowanków”. Kiedy wiosną 1981 r. próbowano narzucić swoich przedstawicieli na zjazd SZMP, skupieni jej członkowie przy MPK w geście protestu wystąpili z organizacji i powołali Związek Młodych Pracujących „Robotnik”. Opracowano statut, wybrano władze tymczasowe na czas organizacji nowej struktury, rozpoczęto współpracę z NSZZ „Solidarność”. Złożono także wniosek do sądu o rejestrację organizacji. Sąd odmówił jednak, a dalsze formalne przygotowania przerwał stan wojenny. Członkowie jednak nie zaprzestali działań, tym razem w warunkach podziemnych. Wydawano pismo „Młody Robotnik” dzięki wsparciu i pomocy Konfederacji Polski Niepodległej we Wrocławiu.

Sceptycyzm działaczy „Solidarności” w Brzegu Dolnym był przyczyną odłożenia całej akcji. Ale tylko na chwilę. Nowym impulsem była rozmowa w kwietniu 1983 r. Adama Grabowskiego z Januszem Czerwińskim, wówczas studentem Akademii Medycznej. Obaj stwierdzili, że marazm w działaniu podzie-

mia w Brzegu Dolnym będzie się pogłębiał, jeżeli nie dojdzie do zamknięcia obecności. Wówczas Grabowski własnoręcznie napisał na maszynie kilkadziesiąt ulotek, wzywających do manifestacji w dniu 1 maja. I tutaj pewna ciekawostka. W swoich zbiorach posiadam ulotkę sygnowaną przez Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarności (MROS) i TKZ NSZZ Solidarność w Brzegu Dolnym. Początkowo byłem przekonany, że MROS wspomagał inicjatywę Grabowskiego i wydrukował ulotki. Okazało się jednak, że to była „zmyłka” Grabowskiego. Podpisał je, chcąc odwrócić uwagę od faktycznego autora – podpisanie ulotki przez ZMP „Robotnik” mogło naprowadzić na trop funkcjonariuszy SB. Poza tym, chodziło także o działanie psychologiczne – MROS na wiosnę 1983 r. zaznaczył swoją obecność już we Wrocławiu, wzywając do manifestacji wspólnie z Solidarnością Walcząca, w rocznicę Marca '68 r. Tak więc była to organizacja już znana, która budowała swoje struktury na całym Dolnym Śląsku. Ta młodzieżowa struktura powstała we Wrocławiu w 1982 r., a jej założycielami byli Zbigniew Jagiełło oraz Dariusz Kędra. ▶



► Organizacja wydawała pismo „Wolna Polska”, jako jedyna większa młodzieżowa struktura uniknęła rozbicia przez SB. W 1986 r. weszła w skład Solidarności Walczącej, zmieniając nazwę na Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarność Walcząca. Ze względu na unikatowość ulotki, przytaczam jej treść w oryginalnym zapisie:

APEL DO MIESZKAŃCÓW BRZEGU DOLNEGO

Dzień 1 MAJA obchodzony jest jako ŚWIĘTO PRACY. W tym też dniu

robotnicy całego ŚWIATA wyrażają swoją solidarność. Manifestacje

pierwszomajowe przebiegają pod hasłem walki z wyzyskiem, z wojną, walki o godność człowieka. Komunistyczny reżim okradł społeczeństwo

z autentyczności obchodów. Przemarsze traktowane są jako hasła

oddawane władcom PRL. TKK SOLIDARNOŚĆ, a także LECH WAŁĘSA wezwali do niezależnych, pokojowych manifestacji w całej POLSCE. W odpowiedzi na

apel WAŁĘSY stawmy się w dniu 1 maja o godz. 9.30 przed hotelem Piast

by udać się potem wspólnie na MSZĘ ŚWIĘTĄ do kościoła na WARZYNIU.

Niech nasze uczestnictwo w niezależnej manifestacji będzie poparciem

dla LECHA WAŁĘSY i jego działań zmierzających do prawdziwego pokoju

społecznego. Pamiętajmy, że bez tego poparcia dla TKK SOLIDARNOŚĆ nic

nie wywalczymy. Potrzebna jest odwaga publicznego ukazania naszych

postaw i naszych myśli. Swym uczestnictwem pokażemy, że z drogi zapoczątkowanej w 80 roku nie zejdziemy. Wzywamy

wszystkich członków SOLIDARNOŚCI i sympatyków do wzięcia udziału w niezależnej manifestacji

1-majowej. Szczególnie wzywamy pracowników NZPO ROKITA.

NIECH ŚWIĘTO LUDZI PRACY BĘDZIE NASZYM ŚWIĘTEM TKZ SOLIDARNOŚĆ

APEL DO MŁODZIEŻY

Komunistyczny reżim od wielu lat rządzą sobie ze Święta 1 Maja szopkę.

Przed trybunami marionetek KREMLA defilują silni w gębie, zwarci

przy-wódzie – i gotowi do lizania stóp działacze ZSMP. Uśmiechnięta młodzież wita uśmiechniętych dziadków – oto PZPR show.

Sierpień 80 udowodnił, że siłą dążącą do likwidacji systemu upodlenia jest młodzież.

To młodzi robotnicy, studenci i uczniowie pragną WOLNEJ, DEMOKRATYCZNEJ

i NIEPODLEGŁEJ RZECZYPOSPOLITEJ. Dzisiaj, gdy trwa wojna jaruzelsko-polska MŁODZIEŻOWY RUCH OPORU SOLIDARNOŚCI wzywa Was do

wzięcia udziału w niezależnej manifestacji 1 Majowej. Lech Wałęsa zapowiedział pokojową manifestację. Biorąc w niej udział dasz wyraz poparcia dla WODZA SOLIDARNOŚCI.

PRZYPOMINAMY: zbiórka przed hotelem Piast 1maja o godz. 9.30. Śpiewamy hymn, rotę i międzynarodówkę /to robotnicza pieśń/ NIECH ŻYJE: WOLNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ MROS Brzeg Dolny dn. 26-04-1983 rok.

Ulotki Adam Grabowski wraz z Arturem Sinickim kolportowali na 3-4 dni przed planowaną demonstracją – Grabowski na Osiedlu Warzyń, a Sinicki na Osiedlu Fabryczne. Na teren „Rokity” część ulotek przeniósł Marek Markiewicz i Adam Wójtowicz. Tam „podziemnymi kanałami” kolportowano na poszczególne wydziały.

Jaki był odbiór społeczny wezwania do manifestacji? Na ogół zostało to przyjęte pozytywnie, chociaż z całkowitym zaskoczeniem. Zaskoczeni byli działacze podziemnej „Solidarności”, bo akcja nie była przez nich przygotowywana. Z pewnością SB postawiono w stan gotowości z zadaniem złapania autorów (autora) ulotki. Jednak w związku z tym, że „Solidarność” nie była inicjatorem akcji, SB nie miała skutecznego pola manewru, bowiem „wtopieni” w związek agencji, nie znali inicjatora akcji. Niemniej jednak, jak zauważa Grabowski, także wokół jego osoby „zarzucano sieci”, wciągając do współpracy bliskich mu kolegów i znajomych, min. wspomnianego Ludwika R.

Dzień 1 maja w 1983 r. wypadł w niedzielę. Koło godziny 9 rano zaczęły zbierać się osoby pod hotelem „Piast”. W międzyczasie koło zebranych przeszło około 150 osób, przeważnie uczniowie z nauczycielami i tzw aktyw partyjny, stanowiący oficjalny pochód. Jak napisała we wspomnieniach Krystyna Pendolska, umieszczonych w przygotowywanej publikacji przez Henryka Strzyżę, kiedy pod hotelem było już kilkadziesiąt osób, Irena Lindmanowska, jedna z uczestniczek marszu rzuciła hasło: „Co tak oglądamy ten capstryk, idziemy do Kościoła”. Obok niej ruszyła Aleksandra Chrapkiewicz i Maria Węgrzyn z 6 letnią córką. Za Panią poszli inni zebrani. Zarówno Adam Grabowski jak i Henryk Strzyż we wspomnieniach podkreślają rolę kobiet uczestniczących w demonstracji – to one dały hasło do marszu i ruszyły dając przykład innym. Za ten niesamowity akt odwagi należy się im podziękowanie i wspomnienie przy każdej okazji – te Panie uratowały honor podziemia solidarnościowego w Brzegu Dolnym.

Uczestnicy demonstracji ruszyli ul. Zwycięstwa, a następnie ul. Jana Pawła II (wówczas ul. Buczka) w kierunku Osiedla Warzyń, do Kościoła pw Chrystusa Króla. Wznoszono okrzyki „Solidarność” i „Lech Wałę-

sa”. Ocenia się, że manifestacja liczyła kilkaset osób, choć trudno określić dokładną jej liczbę – według moich rozmówców, waha się od co najmniej 300 do ok. 700. Demonstracja trwała około 20 minut, od godz. 9.40 do 10.00. Koło przejścia kolejowego stali funkcjonariusze SB, filmowali i robili zdjęcia. Jednym z nich był mieszkaniec Brzegu Dolnego, wówczas pracownik wrocławskiego SB, Feliks Bodetko. Zdjęcia robione przez Bodetkę oraz film stanowiły podstawę do zatrzymań i aresztowań uczestników manifestacji. Niestety, materiały te zostały zniszczone przez Służbę Bezpieczeństwa na przełomie 89 i 90 roku.

Pierwszych zatrzymań dokonano już 1 maja. Zatrzymanych przewożono na „stary” komisariat MO w Brzegu Dolnym przy ul. Kolejowej. Po zebraniu większej grupy, osoby zatrzymane przewożono samochodami do komisariatu w Wołowie i osadzano w areszcie. Następnego dnia (w kolejnych dniach także w dniu zatrzymania) przystępowano do przesłuchania przez Służbę Bezpieczeństwa. Zatrzymanych pytano o to, czy rozpoznają inne osoby na zdjęciach. Przy tej okazji straszono utratą pracy, gdyby „nie chcieli współpracować”. Tak było ze Stanisławem Szczurem z Wałów, zatrzymanym 2 maja. Zatrzymanie dokonał funkcjonariusz SB Zbigniew Czyżowski. W Wołowie Stanisław Szczur był przesłuchiwany przez Andrzeja Mizdrę, który wywierał presję na zatrzymanym, grożąc utratą pracy i innymi konsekwencjami. Stanisław Szczur twardo trzymał się jednej odpowiedzi, że szedł na mszę do kościoła i nie zna innych uczestników pochodu. To jednak nie pomogło i kolegium ds. wykroczeń w Wołowie w trybie doraźnym skazało Stanisława Szczurę na 14 tys. zło grzywny. Innym skazanym był Stanisław Sieja, który nie brał udziału w manifestacji, a mimo to skazano go na 10 tys. grzywny. Na komisariacie MO w Wołowie przez sześć godzin przetrzymywano Marię Węgrzyn z dzieckiem. Zatrzymano też jej męża, Juliana Węgrzyna. W grudniu 1988 r. TKZ „S” w Brzegu Dolnym, a faktycznie Henryk Strzyż, opracował „Raport dotyczący represji w Brzegu Dolnym w okresie od 13 XII 1981 do 13 XII 1988 r.” Został on udostępniony w Biuletynie Informacyjnym NSZZ „Solidarność” Rokita w Brzegu Dolnym”. W raporcie uwzględniono także osoby zatrzymane i skazane przez Kolegium w Wołowie za udział w demonstracji 1 maja 1983 r. Poniżej zestawienie tych osób z kwotą zasądzonej grzywny:

Tadeusz Bąk (12 tys.), Marian Biel (20 tys.), Hanna Brojanowska (15 tys.), Tadeusz Brojanowski (10 tys.), Zbigniew Bywalec (15 tys.), Józef Cendrowski (20 tys.), Aleksandra Chrapkiewicz (12 tys.), Józef Dawidson (15 tys.), Stanisław Drab (12 tys.), Czesława Floriańska-Sikora (12 tys.), Mariusz Gniewaszwski (18 tys.), Krystyna Kaczmarczyk (5 tys.), Jan Kie-

lich (15 tys.), Paweł Kluk (10 tys.), Krystyna Kowal (15 tys.), Józef Krawiec (12 tys.), Tadeusz Kubala (brak danych), Jan Kulicki (15 tys.), Mirosław Kwapisz (8 tys.), Janina Kwarcjanczyk (18 tys.), Irena Lindmanowska (7 tys.), Adolf Łyczko (12 tys.), Jan Marcinek (7 tys.), Kazimierz Misa (13 tys.), Leszek Nawrocki (15 tys.), Jan Niemiec (10 tys.), Genowefa Oszczyda (14 tys.), Krystyna Pendolska (12 tys.), Henryk Piotrowski (9 tys.), Krzysztof Piotrowski (8 tys.), Tadeusz Piwko (14 tys.), Zdzisław Polek (12 tys.), Krzysztof Sereda (8 tys.), Stanisław Sieja (10 tys.), Janina Sikora (12 tys.), Kornel Sinicki (18 tys.), Jolanta Sokalska (20 tys. zamiana na 3 miesiące aresztu), Ryszard Szabłoński (14 tys.), Stanisław Szczur (14 tys.), Józef Szewczuk (12 tys.), Zygmunt Śliwiak (8 tys.), Józef Taurogiński (12 tys.), Maria Węgrzyn (10 tys.), Julian Węgrzyn (12 tys.), Jan Wolan (12 tys.), Roman Wurmański (20 tys.).

Zasadzone grzywny należało wpłacić zaraz po zasądzeniu, tego samego dnia, inaczej trzeba się było liczyć z karą aresztu. Warto zauważyć, że nie były to małe kwoty – średnia ówczesnych zarobków wynosiła ok. 14 tys. zł. Pomocy w formie pożyczki udzielił ks. prałat Jan Kwasiński proboszcz parafii Chrystusa Króla. Wychodzący z pomieszczenia gdzie obradowało Kolegium, otrzymywali dyskretnie potrzebną kwotę przekazywana im od działaczy „Solidarności”. Tutaj udało mi się ustalić, że były to: Krystyna Cejrowska, Maria Rajzer, Elżbieta Mandat, Marek Markiewicz, Ryszard Pendolski i Witold Mieszczanowicz. Może jeszcze ktoś? W akcję pomocy włączyli się także działacze z Wołowa, min. Stanisław Ryczek, który przekazał zebrane 30 tys. złotych wspomnianej wyżej Elżbiecie Mandat. Ta z kolei, wręczała kwoty skazanym przez Kolegium. Pieniądze za „wykup” zatrzymanych, które trzeba było zwrócić parafii Chrystusa Króla, były zbierane przez „Solidarność”. Także w parafii Chrystusa Króla ks. prałat Jan Kwasiński oraz ks. Krzysztof Stabrawa zainicjowali zbiórkę pieniędzy na rzecz zatrzymanych. A 3 maja podczas mszy w rocznicę uchwalenia Konstytucji 1791 r., z ambony popłynęły ciepłe słowa nadziei i otuchy dla zatrzymanych uczestników demonstracji oraz ich rodzin.

W dniu 14 lutego 2017 r. zwróciłem się do Pani Prezes Sądu Rejonowego w Wołowie o umożliwienie mi skorzystania z materiałów archiwalnych byłego Kolegium ds. Wykroczeń w Wołowie dotyczących postępowań przeciwko demonstrantom w Brzegu Dolnym. W odpowiedzi otrzymałem informację, że „...w Sądzie Rejonowym w Wołowie brak jest materiałów wymienionych przez Pana. (...) Zgodnie z ówczesnymi przepisami archiwalnymi akta spraw „wykroczeniowych” przechowywane były przez trzy lata, a następnie niszczone. W chwili przejścia Kolegium do spraw Wykroczeń przez Sąd Re-

jonowy w Wołowie w 1990 r., nie przekazano żadnych zakończonych spraw sprzed 1989 r.. Prezes Sądu Rejonowego w Wołowie Jolanta Zapłotna.”

Z powodu braku dokumentacji kolegium wołowskiego, można jedynie domniemywać, że skład członków orzekających w tych konkretnych sprawach nie był inny od pozostałych. Wówczas, tj w maju 1983 r, w składzie kolegium w Wołowie byli min. Berezka i Tatarczuk. Czy to jednak oni orzekali w maju 83 r kary grzywny wobec uczestników dolnobrzeskiej manifestacji, trudno dzisiaj dociec – niektórzy nie pamiętają już tamtych nazwisk, a może nie chcą pamiętać? Warto przy tym nadmienić, że o ile badania historyków IPN dotyczące sądownictwa z tamtego czasu zostały dość dokładnie rozpoznane, to wobec postanowień i roli kolegiów orzekających już takiego rozpoznania nie ma. Wieloletnie zaniedbania nie będą, w stanie obecnych braków archiwalnych, należycie ocenić rolę ówczesnych kolegiów w systemie komunistycznego aparatu represyjnego.

Grzywny nie były jedynymi karami wobec uczestników manifestacji. Niektórzy stracili pracę, przetrucano na niższe stanowiska z niższym wynagrodzeniem, tracili wysługę lat i inne świadczenia. W dużym stopniu zależało to od postawy dyrektorów zakładów. Warto tu wspomnieć o postawie dolnobrzeskich uczniów szkół średnich. Niektórzy z nich uczestniczyli w manifestacji, natomiast nie byli na oficjalnym pochodzie. W poniedziałek 2 maja w dolnobrzeskim „ogólniaku” podczas specjalnego apelu miała miejsce publiczna „pogadanka”. Ówczesna dyrektor szkoły – pani P. groziła i ostrzegała przed „taką postawą, godzącą w socjalistyczną ojczyznę”. Dotyczyło to także nauczycieli którzy 1 maja nie poszli na oficjalny pochód. Jedną z nauczycielek, która znalazła się w takiej sytuacji, usłyszała od męża – działacza podziemnej „Solidarności”: „napisz, że kupiliśmy radziecki telewizor „Rubin” i bardzo chciałaś obejrzeć pochód pierwszomajowy w kolorze z Moskwy”. Nie wiadomo, czy ta wersja „usprawiedliwienia” została zastosowana. Humor w tamtych czasach był także bronią. A pani dyrektor P. wystawiła sobie i ówczesnej władzy odpowiednie świadectwo.

Adam Grabowski nie został bezpośrednio po demonstracji zatrzymany. Dopiero 26 października 1983 r zatrzymano go i postawiono szereg zarzutów, w tym przygotowanie demonstracji na 1 maja, chociaż esbecy nie mieli na to żadnych dowodów, a tylko podejrzenia. W związku z ogłoszoną amnestią Adam Grabowski został zwolniony już 28 października.

1 maja 1983 r miały miejsce manifestacje w miastach w całej Polsce, min. we Wrocławiu, gdzie uczestniczyło kilkanaście tysięcy osób, w Bielawie (ok. 1000

WIWAT MAJ...



Wiwat maj piękny maj
Dziś świętuje cały kraj
Dzisiaj wolni my Polacy
Święto Flagi Święto Pracy

Liczne są uroczystości
Pełne chwały i radości
Świętowanie dziś majowe
I obchody rocznicowe

Święto jest 3 Maja
Tu gdzie nasza chata skraja
Metropolie gdzie są duże
Gdzie są fiołki i są róże

Wolność już nie będzie mitem
Kraj nasz będzie monolitem
To co polskie narodowe
I co piękne honorowe

Długi weekend świętujemy
I się bardzo radujemy
Wszak Ojczyznę wolną mamy
Polskę mamy i kochamy

Czas dziś święta radosnego
Czas spaceru majowego
Chwile piękne i radosne
Mamy święto mamy wiosnę

I tak w maju jak co roku
Święta pełne są uroku
Łopoczą na wietrze flagi
Uroczyste i bez blagi

Ludzie pracy święto mają
I świętują i śpiewają
I wędrują tak po kraju
Jak to zwykle bywa w maju

Z entuzjazmem świętujemy
W wolnej Polsce dziś żyjemy
Narodowe barwy wszędzie
I tak w każde święto będzie

Czas radosny chwile chwały
Maj świąteczny i wspaniały
Trzeba nam się dziś radować
I się cieszyć i świętować

Historycznie różnie było
O wolność wielu walczyło
I o honor o wartości
O Polskę dziś i w przyszłości

I Polonia też świętuje
I się cieszy i raduje
W paradach manifestuje
I wciąż Polskę w sercu czuje

Vivat Maj – znów zaśpiewamy
Dobre czasy wspominamy
Gremia liczne zaśpiewają
Tak Polacy właśnie mają

By już Polska wolna była
I o sobie stanowiła
I nastały chwile chwały
Tłumy wciąż wiwatowały

Będzie pięknie będzie ślicznie
Będzie też patriotycznie
I jak mówią ludzie prawi
Pan Bóg nam pobłogosławi

POSTSCRIPTUM
Dzisiaj trochę inna sprawa
Są ci z lewa i są z prawa
Kto zaś stanie pod tym znakiem
Kto jest zdrajcą kto Polakiem...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

► str. 13
osób), w Dzierżoniowie (ok. 500 osób) i w Świdnicy (ok. 1000 osób). Tym samym manifestacja w Brzegu Dolnym chwalebnie wpisała się w dziejach walki podziemia z systemem komunistycznym. Cechą wyróżniającą Brzeg Dolny była skala zatrzymanych i skazanych osób – około 50. We Wrocławiu zatrzymano 405 osób, z których 86 zostało ukaranych przez kolegię ds. wykroczeń. W pozostałych miastach Dolnego Śląska skazanych przez kolegię było mniej osób ukaranych grzywną – w Bielawie 5, w Dzierżoniowie 7, w Świdnicy 12.

W podziemnym piśmie Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ Solidarność Dolny Śląsk „Z Dnia na Dzień” z 26.05.-2.06.1983 r (nr 21/280), znalazła się notatka o dolnobrzeskiej manifestacji:

„Minęły już trzy tygodnie od manifestacji pierwszomajowej pod sztandarami „Solidarności”, w której udział wzięli min. pracownicy zakładów chemicznych „Rokita”. A SB na podstawie zdjęć wykonywanych w czasie manifestacji kieruje wnioski do Kolegiów ds. wykroczeń o ukaranie grzywną w wysokości 10-20 tys. zł w zamian za areszt. Dotychczas ukarano 54 osoby. Wspaniałą postawę przyjęło spo-

łeczeństwo Brzegu Dolnego, które swą natychmiastową pomocą przyczyniło się do spłacenienia zasądzonych kar pieniężnych.”

Wymieniona w tekście liczba ukaranych osób – 54 różni się od ilości osób wyszczególnionych w „Raporcie” Henryka Strzyżę, gdzie widnieje 46 nazwisk. Nie jest wykluczone, że „Raport”, który powstał kilka lat po manifestacji, nie uwzględnił wszystkich ukaranych. Jest też możliwe, że „zDnD” zawyżyło liczbę ukaranych z powodu braku szczegółowej informacji.

Manifestacja w Brzegu Dolnym miała swoją specjalną wymowę – podtrzymała gasnący żar społecznego protestu. Jej pokłosiem były akcje dolnośląskiej młodzieży w następnych miesiącach. Te jednak nie wchodzą w zakres niniejszego tematu i wymagają oddzielnego opracowania.

Osobna kwestia dotyczy zasobów archiwalnych IPN odnośnie manifestacji w Brzegu Dolnym. Problem polega na tym, że odnośnie samej manifestacji materiałów w archiwum nie ma. Jedyne „odpryski” informacji w teczkach poszczególnych, które w latach 80 starały się o paszport, można znaleźć jakiegoś ślady. Czy zatem SB nie miała założonej dokumentacji o tak ważnym wydarzeniu? Oczywiście taka dokumentacja była. Zawierała zezna-

nia osób zatrzymanych, świadków i funkcjonariuszy SB oraz tajnych współpracowników. Było sporo zdjęć i film, potwierdzają to sami uczestnicy demonstracji. Te materiały zostały zniszczone. Jeden z dawnych esbeków mówił, jak się to odbywało:

„Było mało czasu. To nie jest tak, że wszystko znalazło się na mikrofilmach. Tam znajdowały się tylko materiały tych znaczących osób i spraw z podziemia. Część archiwaliów zabrali sami przełożeni – to była ich gwarancja spokoju na długie lata – tak jak to zrobił Kiszczak. A te mniejsze sprawy – miały być niszczone. Szczególnie te zawierające jakieś materiały fotograficzne – one szły na pierwszą linię do niszczenia i na stos z ogniem.”

Należy tu dodać, że materiały wrocławskiego i gdańskiego SB były najbardziej spustoszone w ten sposób. To oczywiście – w obu miastach najbardziej były rozwinięte podziemne struktury „solidarnościowych” ugrupowań. Tu było najwięcej dokumentacji, a w nich nazwiska, także funkcjonariuszy SB oraz tajnych współpracowników. Po przełomie 89 r nie było politycznej chęci, by należycie zadbać o te materiały i poddać je badaniom. Tak, jak uczyniono to w dawnym NRD, gdy komisja Gaucka z drobiazgową starannością odtwa-

rzała resztki zniszczonych materiałów ze zniszczarek, spakowane do worków z przeznaczeniem do spalenia. W Polsce, materiałami SB „handlowano”. Zmarły w 2010 r Stanisław Pijanowski, założyciel muzeum Głucha Puszcza koło Orchowa w Wielkopolsce, miał w swoich zbiorach min. archiwalia dotyczące Jana Rulewskiego, działacza „Solidarności” z Bydgoszczy. Archiwalia zostały kupione przez Pijanowskiego za niewielką kwotę od funkcjonariusza SB i przekazane później Rulewskiemu.

Analizując materiały SB dotyczące tajnych współpracowników uderza jeden fakt – brak w nich nazwisk osób, którzy należeli do PZPR. Czy zatem członkowie PZPR nie donosili na swoich kolegów, nie byli tajnymi współpracownikami? No nie, tak oczywiście nie było. Także wśród TJ sporo było członków PZPR. Tyle tylko, że było zalecenie, by wobec nich nie prowadzić dokumentacji osobowej. To oczywiście dodatkowo utrudnia badania nad poznaniem prawdy o tamtych latach. Jak podawał Eurypides: „Nie należy przemilczać prawdy”. Mam nadzieję, że niniejszy tekst przysłuży się do tego, by nie przemilczać prawdy, wydobywać ją na powierzchnię, bo „tylko prawda jest ciekawa”, jak twierdził Józef Mackiewicz.

Obywatel karaluch

ARTUR ADAMSKI



■ Hitem mediów internetowych stała się wypowiedź Magdaleny Środy, którą zdefiniować chyba należy jako zbiór aksjologicznych postulatów równających podmiotowość ludzi i zwierząt. Pani profesor informuje o propozycji przydzielenia zwierzętom – praw obywatelskich.

Upredzając spodziewaną wątpliwość, że przecież zwierzęta pozbawione są politycznego sprawstwa zauważa, że nie posiadają go przecież także dzieci oraz ludzie będący osobami niepełnosprawnymi. W ich przypadku rozwiązaniem jest tzw. sprawstwo zależne, polegające na reprezentowaniu ich interesów i poglądów przez powołanych do tego opiekunów. Magdalena Środa wskazuje więc, że analogiczne rozwiązanie można by zastosować nadając obywatelstwo zwierzętom. Wyodrębnia spośród nich „zwierzęta liminalne czyli graniczne”, do których zalicza „te, które żyją razem z nami” i jako ich przykład wymienia szczury oraz karaluchy. Autorka wykładu stwierdza, że powinny one mieć status uchodźców. Nie zapomina też o zwierzętach dzikich, które jej zdaniem traktowane być powinny jako obywatele państw suwerennych.

Najczęstszą reakcją na głoszenie powyższych poglądów jest wesołość połączona z niedowierzaniem, że ktoś nie tylko o zdrowych zmysłach, ale też legitymujący się jakimś przynajmniej formalnym wykształceniem, skłonny jest do publiko-

wania pod własnym nazwiskiem farmazonów tak potężnego kalibru. Mniej liczni, po zapoznaniu się z niniejszym wywodem Magdaleny Środy, wyrażają niepokój o kondycję polskiej nauki. Autorka tej wypowiedzi jest przecież doktorem habilitowanym, zatrudnionym na stanowisku profesora w państwowej uczelni, jaką jest Uniwersytet Warszawski. Niektórzy wykład Środy postrzegają jako ilustrację znacznie szerszego zjawiska, które tłumaczyć może pozycję polskich uczelni we wszelkiego rodzaju rankingach, włącznie z najbardziej wśród nich znaną Listą Szanghajską. Jak wiadomo pojedyncze polskie uniwersytety jeśli w kwalifikacji tej się pojawiają to w najlepszym razie pod koniec trzeciej setki. Trwałej nieobecności polskich uczelni wśród setek bardziej liczących się w świecie dziwić się trudno, jeśli jedna z naszych znanych pań profesor publicznie upiera się, że najbardziej płodne są małżeństwa złożone z jednopłciowych homoseksualistów zaś inna proponuje nadanie obywatelstwa rybkom akwariowym a pluskwikom status uchodźcy.

Wytworami swojego pomysłu Magdalena Środa potrafi rozbawić, ale nie jest ona przecież zawodowym trefnisiem, lecz naukowcem i nauczycielem akademickim. Obawiam się, że możemy mieć do czynienia z problemami znacznie groźniejszymi niż kompromitacja polskich uczonych czy ruina pozycji naszych uczelni. Istotą każdej przebież cywilizacji, w której człowiek znacząco wyprzedza resztę przyrody, jest pewność jego przyrodzonej godności. Już w wielu społeczeństwach głębokiego antyku powszechnie przyjęta była zasada personalizmu, w myśl której ze wszystkimi tego konsekwencjami osobą jest człowiek. A żaden knur, kogut, małpiałek czy jaszczurka – już nie. Europa wyrosła na gruncie personalizmu chrześcijańskiego, przypisującego człowiekowi znaczenie w najwyższym stopniu wyjątkowe. Dla każdego z wyznawców Chrystusa jest bowiem jasne, że w całym wszechświecie status osoby mają jedynie dwa rodzaje bytu – Bóg i człowiek. A wszystkie największe tragedie w dziejach ludzkości były wynikiem zakwestionowania tej właśnie za-

sady. Kreatorzy każdego wielkiego ludobójstwa posługiwali się chwytem tzw. animalizacji. Siepacze rewolucji francuskiej przekonani zostali, że znaczącej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem nie ma, stąd też łatwo przyszło im codzienne dekapitowanie kogo tylko popadło oraz wyrżnięcie setek tysięcy mieszkańców Wandei. To, co marksiści zwali ich wersją humanizmu, też zasadniczo nie rozgraniczało ludzi od bydła. Otworzyło to drogę do eksterminacji całych klas społecznych, z premedytacją przeprowadzonego zagłodzenia na śmierć milionów, unicestwienia trzeciej części mieszkańców Kambodży czy kilku innych regionów Azji. Dziewięćdziesiąt lat temu Niemcy do władzy wynieśli takich wyrazieli swej woli, którzy posługiwali się pojęciem „podczłowieka”. W efekcie miliony osób nazwanych „podludźmi” zgadzono gazem wynalezionym i do dziś produkowanym w celu zwalczania w silosach wołka zbożowego. Takie historia zna skutki prawnego zrównania zwierząt z ludźmi. Nie wiem więc, czy jest się z czego śmiać, kiedy ktoś publicznie bredzi na taki temat.



Bezasadna niemiecka skarga na kopalnię Turów



ADAM MAKSYMOWICZ

Po blisko dwa lata trwającym z Czechami sporze o dalszą eksploatację kopalni węgla brunatnego Turów, niemieckie nadgraniczne miasto Zittau, 25 marca 2023 roku wystąpiło z sądowym pozwem o nieważnienie wydanej koncesji na eksploatację tego złoża do 2044 r. Oficjalnie przyczyną tej decyzji są formalno – prawne, jako niemiecka reakcja na zignorowanie złożonej skargi w listopadzie ubiegłego roku do sądu administracyjnego w Warszawie. Była ona skierowana przeciwko decyzji Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska o rozszerzeniu wydobywania węgla. Według władz Zittau ocena oddziaływania na środowisko wymagana do dalszej eksploatacji kopalni nie jest jeszcze prawnie wiążąca. Jesienią ubiegłego roku miasto to złożyło skargę na dokument, a ponieważ nie podjęto jeszcze żadnej decyzji, władze miasta uważają, że nie może zostać zakończona procedura wydania zezwolenia na dalszą eksploatację.

Niemieckie media rozpisywały się na ten temat, eksponując uchybienia prawne po stronie polskiej (Deutsche Welle – Turow-Mine. Es wird eine zweite Beschwerde aus Deutschland Guben, 27.03.2023). W komentarzach towarzyszących tej informacji, nawiązuje się do analiz, w których wykazano, że w wyniku dalszej eksploatacji węgla brunatnego w KWB Turów, miasto może obniżyć się nawet o jeden metr! Według tych mediów koparki mają do 2044 roku posuwać się wzdłuż Nysy niedaleko Zittau w odległości 70 metrów od granicy z Czechami. Jednakże sytuacja jest o tyle skomplikowana na niekorzyść tej skargi, że wymienione w niemieckim pozwie szkody dotychczas nie wystąpiły. Burmistrz miasta Thomas Zenker powiedział w rozmowie z publiczną stacją radiowo-telewizyjną Mitteldeutscher Rundfunk, że kroki te są podejmowane, aby zapobiec przyszłym szkodom,

jeśli się pojawią. Na tym można zakończyć wiadomości o niemieckiej skardze na kopalnię Turów. Nie sposób jednak pominąć kontekstu historycznego i przyrodniczego, które ukazują bezasadność tej skargi.

Z dokumentów historycznych wynika, że pierwsza niemiecka kopalnia na tym terenie otwarta została w 1904 r. i dostarczała węgiel do pobliskiej elektrowni. Przez minione blisko 120 lat prowadzonego w niej wydobywania nic się nie działo z osiadaniami terenu, ani z innymi szkodami wywołanymi wybieraniem węgla w tej kopalni. Dlaczego miałyby dojść do tego przez ostatnie 21 lat istnienia kopalni? Tego niemieckie media nie uzasadniają zastępując się istniejącymi analizami, nie podając żadnych szczegółów na ten temat. Natomiast nauka polska opublikowała dziesiątki prac poświęconych budowie geologicznej tego regionu, które wskazują na brak warunków dla tego rodzaju osiadań w Kotlinie Turowskiej, gdzie morfologicznej niecce odpowiada niecka geologiczna. Według ocen specjalistów w wyniku eksploatacji dna kotliny zostało pogłębione o ok. 200 m. W dnie doliny nacinane są robotami górniczymi warstwy wodonośne o charakterze soczewkowym, o niewielkim rozprzestrzenieniu liczącym najwyżej w setkach metrów. Podłoże poniżej eksploatowanego węgla jest zbudowane z litych masywnych skał granitowo-gnejsowych o charakterze nieprzepuszczalnego ekranu, który nie podlega odwodnieniu. Po prostu prognozowane przez Niemców osiadanie terenu w wyniku eksploatacji węgla brunatnego po polskiej stronie ze względów przyrodniczych wydaje się niemożliwe.



w sobotę 6 maja
zapraszamy na wernisaż wystawy

KUŹNIA WOLNOŚCI

Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego
w latach 1946 – 1989

Opowieść o ludziach MatFizChemu, naukowcach, pracownikach i studentach.
Jak walczyli z komuną. Jak konspirowali. Jak potoczyły się ich losy.
Zdjęcia ze strajków i demonstracji, kopie plakatów i ulotek.

Będzie można podyskutować, spotkać się z dawno nie widzianymi przyjaciółmi,
wspólnie spędzić czas we Wrocławiu.

Wernisaż odbędzie się

w gmachu Instytutu Informatyki UWr przy ul. Fryderyka Joliot-Curie 15

o godzinie 11:30

z udziałem

Jarosława Obremskiego – wojewody dolnośląskiego (absolwent chemii UWr)

prof. Roberta Olkiewicza – rektora Uniwersytetu (absolwent fizyki UWr)

Wystawę będzie można oglądać od godziny 9:30

Radość czytania

Z wielką radością odnotowaliśmy powstanie nowego tytułu prasowego wywodzącego się z korzenia i tradycji Solidarności Walczącej. Nasi przyjaciele z Poznania i Lublina zdecydowali się powołać kwartalnik społeczno-polityczny pod pięknym tytułem: Wolni i Solidarni. Uzupełnieniem są słowa: między ideą a praktyką. Rzeczywiście ten pierwszy numer, który ukazał się wiosną 2023 roku, jest niezwykle ciekawym projektem. Ponad 100 stron wypełnionych interesującymi tematami. Jak informują pomysłodawcy tym roku ukażą się łącznie 4 numery. Jakość tekstów, idei i pomysłów gwarantują współtwórcy: prof. Krzysztof Brzechczyn jako redaktor naczelny i Paweł Falicki, członek Rady Solidarności Walczącej – obaj znani czytelnikom *Gazety Obywatelskiej* i dwutygodnika *Prawda jest ciekawa*.

Kwartalnik wydała Fundacja Otczaj blaskiem. Te słowa na białym tle są wpisane w czerwony kontur naszej Ojczyzny – już sam symbol graficzny wskazuje na system wartości, który łączy założycieli. Dlatego nie dziwi, że polskie spojrzenie konfrontowane jest z ujęciem reprezentowanym przez przedstawicieli nauki europejskiej i światowej. Dodatkowo znajdujemy tu nawiązanie do historii i roli Solidarności Walczącej oraz do jej założyciela Kornela Morawieckiego. Początków działalności, szczytnych ideałów. Trudnych wyborów wynikających z historii organizacji. Doświadczeń i wydarzeń, jakie obecnie kształtują dawnych działaczy SW.

Do współpracy zaproszono grono wyśmienitych naukowców z Polski i z zagranicy. Ciekawe poglądy na współczesną Rosję, spojrzenie

TOMASZ
BIAŁASZCZYK



litewskich i węgierskich badaczy sąsiadując z filozoficznym i naukowym podejściem do oceny otaczającej nas rzeczywistości i zmian, które przebiegają w sposób tak błyskawiczny.

Znaczną część numeru poświęcono zaprezentowaniu debaty na temat *Postprawda w życiu publicznym*. Ten ciekawy panel dyskusyjny to kolejny ważny głos o otaczającej nas bańce informacyjnej. W niej pojedynczy ludzie, grupy i środowiska nie potrafią odróżnić informacji ważnej od błahiej. Prawdziwej lub fałszywej. Przekazanej przez autorytet w danej dziedzinie lub przez kolorowego celebrytę. Panel, dyskusja i komentarze to zapis naszej wiedzy i próba uwrażliwienia, że warto analizować trafiające do nas treści. Mechanizm wpływu na nasze postrzeganie świata zaczynać się może od wykreowania tematu, czasu i kontekstu informacji, która z założenia zоста-

ła wymyślona, aby wywołać zamierzony skutek.

Wśród zaproponowanych stałych tematów znajdują się: Polska ale jaka?, Idee i polityka, Rosja i Europa Środkowa, Historia najnowsza, Fakty i komentarze, Recenzje i omówienia. Tym samym twórcy przenoszą w trzecie tysiąclecie wrażliwość opozycji antykomunistycznej lat osiemdziesiątych, gdyż takimi tematami i podobnymi troskami żyliśmy omijając komunistyczną cenzurę. Dzisiaj martwimy się, aby blask szczytnych idei, pięknych słów i prawdziwych faktów nie przykryły tematy z memów i fake newsów, wymyślonych przez speców od public relations. Nawet te obce określenia nie budzą w nas obaw o ich wykorzystanie, skuteczność, wartość.

Gratulując takiego wydawnictwa, czekamy na kolejne numery kwartalnika.

W Krakowie uroczyście obchodzono 35. rocznicę strajków w Nowej Hucie

GRZEGORZ GORCZYCA



W dniu 26 kwietnia 1988 roku rozpoczął się w nowohuckim kombinacie strajk okupacyjny. Z tej okazji już 25 kwietnia 2023 r., na „Przystanku Historia” IPN w Krakowie przy ul. Dunajewskiego 8, odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa „Strajk 1988 roku w Hucie im. Lenina z perspektywy 35 lat”. Otwarte zostały dwie wystawy plenerowe: na placu gen. O. Adama Stuzińskiego oraz w okolicach pomnika „Solidarności” na placu Centralnym im. R. Reagana, a w kinie „Kijów” miał miejsce koncert z wystąpieniami uczestników strajku. W kościele Matki Bożej Częstochowskiej odbyła się uroczysta Msza św. w intencji hutników i mieszkańców Nowej Huty z okazji 35. rocznicy strajków kwietniowo-majowych w kombi-

cjalnych, ważnych dla całego społeczeństwa, wysunięto też postulat legalizacji „Solidarności” i przywrócenia do pracy jej represjonowanych działaczy. Mimo prób negocjacji w nocy z 4 na 5 maja 1988 r. strajk został brutalnie spacyfikowany przez oddziały ZOMO i brygady antyterrorystyczne.

Nowohucki strajk wiosną 1988 roku był jednym z największych w ówczesnej Polsce. Stanowił inspirację do potężnej fali strajków i protestów, które legły u podstaw klęski komunizmu. Protest objął prawie wszystkie wydziały i zakłady ówczesnej Huty im. Lenina. Postawa ówczesnych protestujących jednoznacznie przekreśliła plany komunistów, by stworzyć proletariackie miasto istotnie różniące się od starego Krakowa.



nacie w 1988 r. Przed mszą złożono kwiaty pod pomnikiem drukarzy podziemnej prasy.

Środowisko hutników było jednym z najsilniej występujących przeciw patologiom PRL: kłamstwom, biedzie i przemocy. To w Nowej Hucie, rozpoczął się 26 kwietnia 1988 roku masowy strajk, w którym obok żądań so-

To właśnie robotnicy Nowej Huty dali wspaniały przykład narodowej jedności. W swoich postulatach, w ramach tzw. postulatów solidarnościowych żądano także podwyżek płac dla pracowników służby zdrowia, oświaty, emerytów i rencistów.

To właśnie wiosenne miesiące 1988 roku wprowadziły nasz

kraj na drogę wolności, którą nadal kroczymy. Pod pomnikami i tablicami związanymi z ludźmi „Solidarności” składano kwiaty.

W uroczystościach rocznicowych czynnie uczestniczyli mieszkańcy Krakowa i Nowej Huty, pielęgnując pamięć o tamtych wydarzeniach.

